ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Cena 1/6

ROK VII. Nr 40/328

LONDYN, 4 PAŹDZIERNIKA 1953 R.

F. FRANKOWSKI

CZY ISTNIEJE POLITYKA WATYKAŃSKA?

I.

Tytuł niniejszych rozważań stawia przed nami od razu zasadnicze zagadnienie, które wymaga pewnych wyjaśnień. Jeżeli bowiem mówi się o stanowisku Watykanu wobec zagadnień o charakterze politycznym, to przypisuje się tym samym najwyższej władzy Kościoła udział w życiu politycznym, a więc w dziedzinie wykraczającej jakoby poza bezpośrednią sferę koncepcji i poczynań ściśle religijnych. Wrogowie Kościoła częstokroć oskarżają Watykan o knowania polityczne, a katolicy zarzucają mu nieraz zbytnią, ich zdaniem, rezerwę w obronie i popieraniu ich słusznych praw i ich interesów narodowych, czy grupowych.

Jak się więc przedstawia w istocie rzeczy kwestia stosunku Watykanu do polityki i co słowo to może oznaczać w łączności z działalnością władz Kościoła. Snop światła rzuca na źródło tego zagadnienia znamienna polemika, która jak ostatnia błyskawica na dalekim horyzoncie, po uciszonej już burzy, rozwinęła się w prasie katolickiej rzymskiej i francuskiej, gdy w krótkim czasie po śmierci Charles Maurras'a, parę miesięcy temu, ukazała się jego książka: „Błogosławiony Pius X — Zbawca Francji".

Charles Maurras był niewątpliwie postacią tragiczną. Wybitny pisarz, oryginalny stylista, obdarzony wielkim dynamizmem myśli i czynu, przeżył katastrofę wszystkich idej, o które tak namiętnie walczył. Jako działacz katolicki, doznał potępienia przez Kościół swych teoryj i ruchu „L'Action Française", którego był przywódcą. Jako nacjonalista, dożył do wypadków o charakterze klęski narodowej, a w sytuacji tej nie znalazł właściwej drogi. Jako rojalista wreszcie, był świadkiem kompletnego zaniku we Francji dążeń do przywrócenia monarchii burbońskiej. Odszedł z tego świata uzyskawszy przed śmiercią przebaczenie Kościoła dla siebie, lecz nie dla swego dzieła. W tych okolicznościach ostatnia jego książka, nie będąca bynajmniej aktem skruchy, lecz raczej dalszą próbą pośmiertnej obrony, musiała wywołać wiele zgrzytów i spowodować repliki ze strony czynników katolickich, a przede wszystkim ze strony sfer watykańskich.

Główną tezą tego testamentu duchowego Maurras'a jest, że Pius X nie chciał potępić „Action Française", a że Pius XI uczynił to na podstawie przekładanych mu nieścisłych danych, a nawet wręcz sfałszowanych tekstów, przy czym alternatywnie Maurras insynuuje, że mogły też grać rolę przeniw niemu wpływy niemieckie, bardzo potężne w Watykanie. Zdaniem Maurras'a, owiana duchem nacjonalizmu Francja zwyciężyła w pierwszej wojnie światowej, a gdy potem nacjonalizm francuski został rozbity, spadła na Francję klęska 1940 roku. Przeciwko tym wywodom ostro zareagował organ watykański „Osservatore Romano", zamieszczając*) artykuł wybitnego publicysty F. Alessandrini, który kategorycznie stwierdza, że tezy i insynuacje Maurras'a są całkowicie niesłuszne. Pius XI zaopatrzył bowiem tylko ostateczną sankcją wyniki procedury, rozpoczętej przeciw „Action Française" za pontyfikatu Piusa X, a wersja o fałszowaniu w Rzymie numerów pisma „L'Action Française" jest całkowicie nieprawdziwa. Federico Alessandrini stwierdza natomiast, że sankcje zastosowane w stosunku do „Action Française" były spowodowane przyczynami merytorycznymi, t. j. błędami doktrynalnymi, a jednocześnie cytuje ustęp z encykliki „Sapientiae Christianae", w której papież Leon XIII podkreśla, że wciągać Kościół do jakiejkolwiek partii, to ostatecznie chcieć, aby Kościół pomagał do zwyciężania przeciwnika politycznego; jest to wielkie nadużywanie religii, która przeciwnie winna być dla wszystkich święta i bez skazy. Ponadto w samym życiu politycznym, które nie może rozwijać się w oderwaniu od prawa moralnego i nakazów religijnych, obowiązkiem wszystkich katolików jest troszczyć się zawsze i przede wszystkim o interesy religijne i w duchu oraz z wolą pełnej jednomyślności brać zawsze w obronę religię, stanowiącą dobro najwyższe i wspólne dla wszystkich, któremu wszystkie inne wartości mają być podporządkowane. Ostatnia książka Maurras'a, jak i jego poprzednie dzieła i wystąpienia, świadczą, zdaniem Alessandrini'ego, o całkowitym niezrozumieniu przez kierownika „Action Française" tych podstawowych prawd.

Polemice na ten temat wiele miejsca poświęcił oczywiście również główny organ katolicki francuski „La Croix", podając swoje własne komentarze, przedruki z innych pism (m. i. in extenso przytoczony został, w tłumaczeniu, wyżej wspomniany artykuł „Osservatore Romano"), wreszcie ogłaszając przy tej sposobności**) treść rozmowy, jaką miał w 1904 roku przedstawiciel „La Croix", ks. Thellier de Poncheville z kardynałem Merry del Val, wówczas sekretarzem stanu Piusa X. Rozmowa ta jest niezmiernie interesująca dla zobrazowania źródeł doktryny watykańskiej co do stanowiska Kościoła w stosunku do akcji partii politycznych. W rozmowie tej kardynał Merry del Val dał wyraz trosce Watykanu o to, by żadne z ugrupowań świeckich katolickich we Francji (jak i we Włoszech) nie mogło występować w charakterze partii działającej z ramienia Stolicy Apostolskiej. „Nie do nas należy — mówił kardynał — dawać katolikom ich przywódców politycznych. My możemy tylko błogosławić tych, którzy pracują i wyrażać uznania dla tych, którzy osiągają pomyślne rezultaty. Rzym nie daje monopolu żadnemu ugrupowaniu". Mówiąc następnie o ugrupowaniach demokracji chrześcijańskiej, kardynał Merry del Val kładł wielki nacisk na różnicę pomiędzy organizacją kierowaną przez władze kościelne (Azione Popolare Cristiana), a ugrupowaniami politycznymi, działającymi pod nazwą Chrześcijańskiej Demokracji w różnych krajach. Kardynał podkreślił również konieczność zachowywania pełnej lojalności wobec ustanowionych legalnych władz państwa, czy będzie to monarchia, czy też republika.

Zestawiając te uwagi wybitnego księcia Kościoła z poprzednio przytoczonymi stwierdzeniami encykliki Leona XIII, zauważyć można, jak stanowczą i konsekwentną jest doktryna Kościoła co do nieangażowania się w walki polityczne partyjne. Według tej doktryny nie jest rzeczą Kościoła narzucać światu taką czy inną formę ustroju państwowego, czy też organizacji społecznej, lecz Kościół dbać musi o to, by w każdej formie organizacyjnej życia gromadnego ludzkości życie religijne mogło się należycie rozwijać, by prawa Kościoła były zawarowane i aby współżycie ludzkie było zbudowane na podstawach zgodnych z moralnością chrześcijańską. W obronie tych postulatów Kościół, od pierwszych wieków swego istnienia nigdy nie cofał się przed żadną akcją, odpowiadającą jego charakterowi czynnika duchowego, by w całej pełni swych możliwości wpływać na życie państwowe i społeczne. Stanowcza wola nieangażowania się w walki polityczno-partyjne nie oznacza bynajmniej, by Kościół nie interesował się polityką, jako wyrazem życia państwowego i społecznego. Przeciwnie, n. p. papież Leon XIII, który tak jasno formułował odcięcie się Kościoła od polityki partyjnej, był inicjatorem wielkiej akcji socjalnej Kościoła, której polityczne znaczenie było od razu ogromne, a która nadal coraz szerzej rozwija swój zasięg. Od czasu Leona XIII do dnia dzisiejszego doktryna Watykanu o stosunku Kościoła do życia politycznego wciąż utrwalała się i precyzowała. Życie wytworzyło praktyczną wykładnię tych zasad. Nic, co dotyczy życia ludzkości i jednostki ludzkiej nie jest obce Kościołowi. Toteż w stosunku do wielu dziedzin życia publicznego Kościół ma swoją politykę. Przez analogię mówimy po prostu o polityce Watykanu w odniesieniu do takiej czy innej dziedziny życia publicznego, jednak nie powinno się zapominać, że „polityka Kościoła" — to pojęcie inne w swej treści, a także i w formie, niż polityka w jej zwykłym ujęciu, czyli polityka czynników świeckich. Religia katolicka jest na ziemi, lecz nie jest ziemska, jak przytacza to trafnie F. Alessandrini. Kościół ma wobec wszystkich zagadnień bytu ludzkiego w państwie i społeczeństwie swoją politykę, lecz tylko swoją, niezwiązaną z polityką poszczególnych ugrupowań świeckich, politykę, stanowiącą realizację moralnego posłannictwa Kościoła, który musi sądzić co jest dobre lub złe, zachęcać do czynienia tego co dobre, a potępiać i zwalczać objawy szkodliwe, czyniąc to z tym większą jasnością i pewnością, że sąd jego jest bezstronny i bezinteresowny i oparty nie tylko na wysiłku rozumu ludzkiego, lecz przede wszystkim na zasadach niezmiennych prawd moralnych.

Zasady te i metody politycznego działania władzy kościelnej nie są niczym nowym. Charakteryzowały one stosunek papiestwa do władzy świeckiej od czasów najdawniejszych, w każdym razie od czasów św. Sylwestra***). Dlaczego więc w drugiej połowie XIX wieku zaistniała potrzeba ponownego sprecyzowania i utrwalenia tych zasad i metod? Niewątpliwie potrzebę tę wywołały wypadki historyczne tej epoki. Dwudziestego września 1870 roku papież przestał być władcą Rzymu i Państwa Kościelnego, a stał się na znak protestu przeciwko pogwałceniu praw Kościoła, dobrowolnym więźniem Watykanu. Jednocześnie w całej prawie Europie oraz w ogóle w świecie, w rodzących się demokracjach, rozwinęły się ożywione działania partii politycznych i nowych ruchów socjalnych. W samych Włoszech, jak i w szeregu innych krajów katolickich, ugrupowania katolickie stanęły wobec znacznie zmienionej sytuacji. We Włoszech organizacje katolickie wycofały się z życia politycznego i trwały w biernym oporze przeciwko państwu. Tak głęboko zmieniona sytuacja powodowała konieczność jasnego określenia stosunku Stolicy Apostolskiej w tych nowych warunkach do zagadnień państwowych i społecznych. Stolica Apostolska, pozbawiona oparcia materialnego, które od wieków dawało jej Państwo Kościelne, musiała dbać o utrzymanie — jedynie na drodze działania moralnego — pełni swego autorytetu w stosunku do światowej społeczności katolickiej. Pozbawiony władania ziemskiego papież stał się, jeżeli tak rzec można, jeszcze wyraźniej wielką potęgą duchową, bardziej niż kiedykolwiek symbolem powszechności katolickiej. Stał się on dobrowolnym więźniem Watykanu, między innymi dlatego, by dać dowód światu, że jest namiestnikiem Chrystusa dla katolików wszystkich krajów, nie ulegającym wpływom nowego państwa włoskiego, w którego stolicy pozostawał.

W tych trudnych i delikatnych warunkach powstawała konieczność wytyczenia linii stosunku Watykanu zarówno w odniesieniu do spraw międzynarodowych, jak i wewnętrzno-państwowych i społecznych. Jasnym było, że Kościół w wykonywaniu swej misji nadprzyrodzonej musi pozostać ponad walkami politycznymi, z drugiej jednak strony musi szeroko rozwinąć w interesie zawarowania praw Kościoła i w trosce o dobro wiernych, w tak przełomowym okresie, szeroko zakrojoną akcję moralno-społeczną, a więc pośrednio i polityczną. Kościół musiał pozostać wielkim twórczym czynnikiem w postępowej ewolucji form życia gromadnego, która w zawrotnym tempie dokonywała się wówczas w świecie cywilizowanym. Od ułożenia się stosunków państwowo-politycznych zależał w wielkiej mierze los mas katolickich i możność właściwego rozwoju życia religijnego. Kościół musiał liczyć się z tym faktem. Trudności właściwego określenia roli Kościoła w życiu politycznym były szczególnie wielkie w krajach, gdzie różne ugrupowania polityczne o charakterze katolickim stawały do walki z partiami czy też ruchami antykościelnymi, czy to ateistyczno-liberalnymi, czy socjalistycznymi, czasem, niestety, walcząc też między sobą, przy czym każde z takich ugrupowań katolickich pragnęło móc pokryć swe działania autorytetem Stolicy Apostolskiej. Wytwarzało to nieraz sytuację wręcz paradoksalną, w której Kościół musiał się bronić przeciwko wciąganiu go do walk partyjnych, nieraz przez swych najwierniejszych synów. Oczywistym jest, że Watykan nie mógł dopuścić do tego, by przez szermowanie jego poparciem w walkach politycznych, naruszony został autorytet Kościoła, jako czynnika absolutnie nadrzędnego, nie mogącego z racji samej swej natury identyfikować się z żadnym ugrupowaniem politycznym świeckim, choćby złożonym z najgorętszych katolików. Broniąc swej całkowitej niezależności, Kościół jednak dbać musiał o zachowanie pełni swych możliwości wpływania na właściwe ułożenie się stosunków współżycia ludzkiego. Nie angażując się więc w działania partyjne, Watykan niestrudzenie pouczał, wskazywał cele i doradzał we wszystkich zagadnieniach, które życie religijne wysuwało. Kierował akcją duchową społeczności katolickiej we wszystkich dziedzinach, w których kwestie moralne wchodziły w grę. Pragnął, by współżycie ludzkości oparte było na światopoglądzie istotnie chrześcijańskim.

W ramach tych zasad nie mogła tym bardziej znaleźć miejsca doktryna skrajnego nacjonalizmu Charles Maurras'a, ani działalność „Action Française", zmierzająca do przewrotu ustrojowego na rzecz przywrócenia monarchii, w oparciu o czynniki najbardziej konserwatywne i obca szerokim warstwom społeczeństwa.

Nie można więc dziwić się, że Watykan, nawet niezależnie już od przyczyn zasadniczych, stanowczo oparł się usiłowaniom ze strony „Action Française" pokrycia poczynań tego ruchu autorytetem Stolicy Apostolskiej.

Watykan podążał wytrwale po wręcz innej drodze i zmierzał do innego celu: nie wyłączność nacjonalistyczna, lecz powszechność chrześcijańska, nie samoubóstwianie się narodów, lecz rozsądne łączenie się społeczności ludzkich w solidarnej współpracy były i są postulatami Stolicy Apostolskiej. Pełny rozwój tych idej i dążeń znajduje swój wyraz w stanowisku, jakie Watykan zajmuje w odniesieniu do wielkich zagadnień życia publicznego w dobie dzisiejszej. Ilustrują to najlepiej wypowiedzi i działania Stolicy Apostolskiej i Watykanu wobec tak wielkich zagadnień aktualnych życia międzynarodowego, jak akcja pacyfistyczna i dążenia federalistyczne. W dziedzinie zaś stosunków wewnętrzno-państwowych i społecznych jasny wykładnik przemyśleń watykańskich stanowi masa ideologiczno-moralna, którą, w ogólnym ujęciu, określić można, jako solidaryzm chrześcijański.

II.

Ustanowienie stałego pokoju — jeden z najszlachetniejszych postulatów myśli ludzkiej — było zawsze troską Kościoła i papieży. Akcja za pokojem Benedykta XV w czasie pierwszej wojny światowej oraz akcja Piusa XII w okresie drugiej wojny światowej są żywe w pamięci świata. Gdy 13 maja 1940 roku, w czasie audiencji u Ojca świętego, ambasador Italii Alferi, w imieniu szefa swego rządu, wystąpił z krytyką modłów w kościołach we Włoszech za pokojem oraz wyraził niezadowolenie z powodu wysłania przez papieża telegramów z wyrazami sympatii do króla belgijskiego, królowej holenderskiej i wielkiej księżnej luksemburskiej z okazji najazdu niemieckiego na ich kraje, Pius XII odpowiedział z wielką godnością i stanowczością: „Nie boimy się nawet obozu koncentracyjnego". Jednak Watykan jest za dobrze poinformowany o tym, co się dzieje na świecie, by nie zdawał sobie sprawy, że często hasła pacyfistyczne nadużywane są dla celów nic wspólnego z idealizmem nie mających i że propaganda rzekomo pacyfistyczna, prowadzona przez naiwnych zelantów lub fałszywych proroków, może być czasem bardzo niebezpieczna. Ci, którzy najgłośniej i najwięcej krzyczą o pokoju — są czasem prawdziwego pokoju największymi wrogami. Jeżeli t. zw. akcja za pokojem prowadzona jest z inspiracji rządów imperialistycznych, agresywnych, brutalnie terrorystycznych, będących ciemiężycielami narodów, to można być pewnym, że pod płaszczykiem rzekomego pacyfizmu kryją się: polityka zdobywcza i pragnienie narzucenia własnego panowania, przez osłabienie odporności przeciwników.

Watykan, ze względu na samą naturę posłannictwa Kościoła, jest zawsze rzecznikiem prawdziwego pokoju i zawsze popiera każdą uczciwą akcję zmierzającą do wykluczenia walk zbrojnych między ludźmi. Nie oznacza to jednak, by nie miał dostrzegać manewrów politycznych, pokrywanych obłudnie hasłami pacyfistycznymi. Licząc się ze skomplikowanym obliczem sytuacji politycznej w poszczególnych krajach, Watykan milcząco toleruje udział katolików, a nawet przedstawicieli kleru w tzw. „Kongresach Pokoju", organizowanych przez czynniki bliskie komunizmowi, n. p. tak zw. „fronty ludowe", lecz oczywiście swej aprobaty tym poczynaniom dawać nie może. W krajach zaś wolnych hierarchia kościelna zajmuje w stosunku do tego rodzaju poczynań stanowisko nacechowane daleko idącą rezerwą.

Kościół natomiast rozwija nieprzerwanie swą własną kampanię za pokojem, za pokojem opartym na zasadach istotnie chrześcijańskich, miłości bliźniego i prawdziwego solidaryzmu ludzkiego. Gorące wezwania do takiego prawdziwego pokoju znajdują wyraz we wszystkich wypowiedziach zarówno Ojca św., jak i autorytatywnych przedstawicieli hierarchii, kleru i sfer kierowniczych życia katolickiego. Tezy o istotnym pokoju wydane zostały w całej pełni w przemówieniu wigilijnym Ojca św. w 1951 roku. Wspaniały wyraz tych postulatów stanowiły też uroczyste manifestacje za pokojem na Kongresie Eucharystycznym w Barcelonie w maju roku zeszłego. W tym samym czasie przyjmując uczestników kongresu rolnictwa w Rzymie, 30 maja 1952 roku, Ojciec św. ponownie stwierdził, że prawdziwy pokój musi wypływać z chrześcijańskiej solidarności ludzkiej, wytrwałej pracy dla dobra ogólnego, oparty na uczuciach miłości bliźniego i miłosierdziu. Niewątpliwie od stałego rozszerzania ram solidaryzmu ludzkiego zależy przyszłość lepszego ułożenia się stosunków i prawdziwego pokoju. Wszystko, co może być nowym pozytywnym etapem na drodze tej ewolucji, musi być uważane za objaw pomyślny i godny poparcia.

Z powyższych przesłanek wynika również stanowisko zajmowane przez Watykan w odniesieniu do ruchu federacyjnego, do tworzenia nowych bloków państw czy federacji regionalnych. Watykan pod tym względem nie zajmuje stanowiska doktrynalnego, lecz rzeczowe: popiera akcję integracyjną, czy to o charakterze uniwersalistycznym, czy w formie regionalnej, o ile jest ona oparta na dobrowolnej współpracy narodów i stanowi czynnik pomyślny dla pacyfikacji stosunków międzynarodowych. Do projektów zbyt śmiałych w tej dziedzinie, a więc mało realnych, Stolica Apostolska odnosi się ze wskazaną ostrożnością. W samej rzeczy, stworzenie n. p. jednego rządu ponad-narodowego może być najwyższym celem w dziedzinie organizacji współżycia ludzi, lecz hasło to wypaczone przez nierozważne zastosowanie, może stać się usprawiedliwieniem dążenia do rządów silniejszych nad słabszymi, usprawiedliwieniem ucisku i zaprzeczenia praw do samodzielnego narodowego rozwoju społeczności materialnie słabszych. Integracja bowiem może być nawet okrucieństwem, jeżeli nie jest rezultatem dojrzałych duchowych procesów postępu. A rolą Kościoła było zawsze bronić słabszego przed przemocą silniejszego.

To rzeczowe stanowisko Watykanu znajduje również swój wyraz w stosunku do prób formowania wielkich bloków potęg i nowych federacyj regionalnych, jak n. p. projektowana Federacja Europy Zachodniej. Istotnie, o ile tworzenie bloków potęg prowadzi do coraz bliższej współpracy narodów, winno być uważane za objaw pomyślny i korzystny, za stopień pożądanej ewolucji; natomiast tworzenie wielkich zamkniętych bloków potęg, działających tylko w imię, wspólnego dla kilku państw, lecz ciasnego w stosunku do innych, egoistycznego interesu może kryć w sobie poważne niebezpieczeństwo.

Pisząc o „Małej Federacji Europejskiej", o „Małej Europie" „Osservatore Romano" (z dnia 9. 10. 1952) tak się wyraził: „Mała Europa to tylko etap procesu szerszego — takiego, w którym już określenia na podstawie ilościowej nie będą odróżniać jednych narodów europejskich od drugich, lecz w którym stworzona będzie Europa w sensie znacznie bardziej kompletnym, niż czysto geograficzny". W tym jednym zdaniu jest bardzo wiele treści. Stwierdzony jest w nim zasadniczo życzliwy stosunek Watykanu do inicjatywy fe-

(Dokończenie na str. 6)

*) Z dnia 17 kwietnia 1953 r.
**) „La Croix" z dnia 5 maja 1953.
***) Papież od 314 — 335 roku.

POEMAT ANGIELSKI O JANIE SOBIESKIM

Król Jan Sobieski jeszcze przed zwycięstwem wiedeńskim miał w Anglii licznych wielbicieli. Należał do nich znakomity poeta John Milton, autor „Raju utraconego", który na krótko przed swą śmiercią w r. 1674 ogłosił przekład angielski deklaracji, proklamującej Jana Sobieskiego królem Polski po elekcji, dokonanej w dniu 22 maja tegoż roku. Przekład Miltona wyszedł drukiem pt. „A Declaration or Letters Patent of the Election of this Present King of Poland John the Third... Containing the Reasons of this Election, the Great Virtues and Merits of the said Serene Elect, His eminent Services in War, especially in His last great Victory against the Turks and Tartars, whereof many Particulars are here related, not published before". Napis u dołu głosi: „Printed for Brabazon Aylmas, at the Three Pigeons in Cornhill, 1674".

Przekład pisany jest piękną majestatyczną prozą, choć zawiera kilka błędów w pisowni nazwisk i miejscowości. Za błędy te zresztą samego Miltona winić nie można; był on już w tym czasie całkiem niewidomy, toteż kto inny pod jego dyktandem spisywał tekst przekładu, później zaś dokonywał korekty.

Wiedeński tryumf Sobieskiego w roku 1683 wywołał w Anglii i Szkocji falę prawdziwego entuzjazmu. Świadczy o tym najpierw książeczka, sygnowana literami H. G., a zatytułowana „An Historical Account of the Life and Actions of the most Victorious Prince John III, King of Poland". Wyszła ona w Londynie w roku 1683 i ozdobiona jest wcale niezłą podobizną Sobieskiego naprzeciw karty tytułowej. Książeczka, licząca 155 stron, utrzymana jest w tonie wysoce panegirycznym, o czym świadczyć mogą następujące zdania z końcowego jej ustępu:

„By scharakteryzować jego charakter, potrzeba by było jeszcze jednego tomu: Aleksander Wielki i Cezar, wzięci razem, nie daliby nawet w połowie pojęcia o jego zasługach. Jest on mistrzem całej dzielności starożytnych bohaterów, ale zarazem wolny od przywar ich dumy, ambicji i innych brzydkich wad... Pracuje on nie dla swej własnej sławy i interesu, ale po to, by odeprzeć barbarzyńców, by zabezpieczyć i rozszerzyć węzły chrześcijaństwa, przez co imię jego stało się dla niewiernych straszniejsze, niż ongiś były imiona Skanderberga czy Hunyady'ego."

Jeszcze jednak ciekawszym przejawem kultu Jana III w Wielkiej Brytanii w tym czasie jest wydany w Edynburgu w roku 1685 poemat pt. „Memoires of the Life and Actions of the most Invincible and Triumphant Prince; Ihon (sic) the Great, Third of that Name, Present King of Poland". Autor jego, Alexander Tyler, był proboszczem w jednej z zapadłych miejscowości hrabstwa Angus w Szkocji. Poemat swój dedykuje on Jakubowi VII, królowi Szkocji, (który w Anglii panował jako Jakub II), królowi Janowi Sobieskiemu i jego synowi Aleksandrowi. Dedykacja (łacińska) królowi Janowi III zakończona jest następującym podpisem:

„Summae Magnitudinis et Magnificentiae vestrae Sacrae Regiae Majestatis Observantissimus Mirator et Cultor — Alex. Tyler."

Sam poemat pisany jest w języku angielskim dziesięcio- lub jedenastozgłoskowym wierszem i obejmuje 150 stron formatu ósemki. Mimo swych pompatycznych dedykacji i innych ozdób tego rodzaju Tyler opisuje czyny Jana III na ogół zgodnie z prawdą historyczną, opierając się — jak sam podkreśla — na wspomnianej wyżej książeczce, wydanej w Londynie. Z rodziału II, zawierającego opis Polski, jej historii i urządzeń prawnych, wnioskować można, że autor był pilnym czytelnikiem dzieł niektórych historyków polskich, w szczególności Orzechowskiego. Przy końcu rozdziału VI znajduje się opis audiencji, jakiej król Jan III udzielił na zamku w Żółkwi ambasadorowi brytyjskiemu lordowi Hide, który zaproszony później został na wieczerzę przy stole królewskim, w obecności królowej Marysieńki.

Poemat Tylera należy dziś do druków rzadkich, poszukiwanych przez bibliofilów. Sam autor poza tym niczego innego drukiem nie ogłosił.

W XVIII wieku ukazało się w Wielkiej Brytanii szereg innych książek i broszur, dotyczących króla Jana III, w tym tłumaczenie znanego dzieła Francuza, ks. Coyer. Popularność Sobieskiego przetrwała i rozbiory Polski, o czym świadczy biografia jego, pióra A. Palmera, ogłoszona w Londynie w roku 1815. W przeszło sto lat później J. B. Morton ogłasza swe studium „Sobieski, King of Poland" (1932), poza tym ukazała się angielska wersja biografii, napisanej przez O. Laskowskiego.

B. P.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Wykłady dla inteligencji. W obecnych czasach wzrasta zainteresowanie osób świeckich teologią. W różnych krajach organizowane są specjalne systematyczne studia zagadnień teologicznych, co zostało przed wojną wprowadzone także w kilku diecezjach polskich, jako tzw. Instytuty Wyższe Wiedzy Religijnej, które miały na celu także przygotowanie uczęszczających na nie do uczenia w szkołach. Systematyczne kursy teologiczne organizuje w Londynie od dziesięciu lat stowarzyszenie uniwersyteckie studentów katolickich i tych katolików, co ukończyli studia akademickie: Newman Association. W roku obecnym akademickim odbywają się kursy z dziedziny teologii: chrześcijańskie pojęcie Boga; chrześcijańskie instytucje i życie społeczne; ze skrypturystyki — Stary Testament; z filozofii — logika i epistemologia, metafizyka i teologia naturalna, nowożytna filozofia kontynentalna; z psychologii, socjologii i muzyki (muzyka średniowieczna i renesansowa). Każdy kurs obejmuje cykl wykładów jednogodzinnych wraz z dyskusjami także jednogodzinnymi; większość cyklów liczy 24 wykłady; każdy cykl ma ustalony dla siebie dzień tygodnia w godzinach od 6.15 do 8.15 lub od 6.30 do 8.30. Można chodzić na całe cykle lub na poszczególne wykłady. Informacyj udziela: The Registrar, Newman Centre, 31, Portman Square, London, W. 1. Tel. WELbeck 9958.

O beatyfikację młodej ofiary komunizmu. W Ciudadela na wyspach balearskich rozpoczął się proces wstępny w sprawie beatyfikacji młodego księdza Juana Hugueta Cardony, który wkrótce po wyświęceniu został zamordowany przez „czerwonych" w lipcu 1936 r., w czasie wojny domowej w Hiszpanii, za odmówienie zaparcia się wiary i wzniesienia okrzyków komunistycznych.

Msza św. wieczorna w każdą niedzielę. W Carmarthenshire w Walii w kościele Matki Boskiej Pokoju odprawia się co niedzielę w godzinach wieczornych Msza św. dla umożliwienia robotnikom zadośćuczynienia przykazaniu kościelnemu. W innych parafiach walijskich odprawiane są Msze święte wieczorne w obowiązujące dni świąteczne.

Ofiara miłości bliźniego. Urzędnik policji w Rjece (Fiume) w czasie drugiej wojny światowej, dr Giovanni Palatucci nie wykonał rozkazu władz hitlerowskich i zamiast wydać Żydów, umożliwił około tysiącu ich ucieczkę do swego stryja, biskupa Patalucci z Kampanii, który przechował ich aż do czasu wyzwolenia. Dr Giovanni Palatucci został za swój czyn osadzony w Dachau, gdzie zmarł w 1945 roku, licząc 36 lat. Pamięć jego uczczono niedawno w państwie Izraela, w miejscowości Ramat-Gan, nazywając jedną z ulic jego nazwiskiem i sadząc na niej aleję drzew. Na uroczystości było obecnych dwóch stryjów ofiary miłości bliźniego: wspomniany biskup i franciszkanin Francesco Alfonso Palatucci. Gości przyjęli różni członkowie gabinetu izraelskiego, wśród nich minister wyznań religijnych, Moshe Shapira.

Korpus dyplomatyczny w Watykanie. Obecnie 45 państw utrzymuje stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Świętą; reprezentowane są one przez 23 ambasadorów, 20 ministrów pełnomocnych i 1 posła. Szwajcaria nie ma swojego reprezentanta w Państwie Watykańskim, natomiast Stolica Apostolska ma swego przedstawiciela w Bernie.

Opieka nad umierającymi. Administracja komunikacji w Argentynie wydała afisze z napisem: „Zadzwońcie na numer 6992, a ksiądz przybędzie natychmiast".

Jedna z kanadyjskich pięcioraczek wstępuje do klasztoru. Słynne kanadyjskie pięcioraczki Dionne liczą obecnie 19 lat. Z powodu wyboru różnych zajęć nie będą już występowały zawsze razem, jak dotychczas. Jedna z nich, Maria, wstępuje do klasztoru sióstr Najśw. Sakramentu w Quebec.

Katolickie „comics". Włoskie Towarzystwo św. Pawła, wydające książki i pisma przede wszystkim w języku włoskim, ale i w kilku innych językach, wydaje także pismo dla dzieci w języku angielskim „The Leprechaun", które ma na celu rywalizację z tak już dzisiaj coraz częściej potępianymi za ich szkodliwą działalność „comicsami".

Szerzenie prasy katolickiej wśród wojskowych. W Stanach Zjednoczonych powzięto inicjatywę bardzo doniosłą dla podtrzymania w wojsku amerykańskim ducha katolickiego. Na mocy opracowanego projektu każda parafia katolicka w Stanach Zjednoczonych postara się o to, ażeby parafianie odbywający służbę wojskową otrzymywali bezpłatnie przynajmniej jeden dziennik lub przegląd katolicki. Inicjatywa spotkała się z poparciem biskupa polowego i katolickiego stowarzyszenia prasowego Stanów Zjednoczonych.

Przed pierwszymi piątkami miesiąca. Na skutek inicjatywy kilku osób świeckich przy poparciu kardynała Copello, arcybiskupa Buenos Aires, sześć stacyj rozpoczęło w zeszłym roku kampanię w sprawie przypominania wiernym Komunii św. w pierwszy piątek miesiąca. Obecnie czyni to 27 stacyj w Argentynie, nawołując w czwartki przed pierwszymi piątkami co 5 minut do Komunii św. w dniu następnym. Akcję tę prowadzi się także w programach telewizyjnych.

NOWE KSIĄŻKI

„MIŁOŚĆ WŚRÓD RUIN"

„Miłość wśród ruin" Evelyna Waugh*) jest krótką opowiastką satyryczną, przedstawiającą utopijną Anglię niedalekiej przyszłości, Anglię upaństwowioną, rzec by się chciało: skomunizowaną, gdyby nie to, że Waugh nie troszczy się o to, co świat przeżywa, a zajmują go tylko wewnętrzne, angielskie nastroje i reformy społeczne. W tej utopijnej — skoszarowanej i zetatyzowanej Anglii — żyją ludzie wychowani przez nowy system, więcej, zaplanowani przezeń, opisani i osaczeni doktrynami, zautomatyzowani przez naukę i maszyny, nie posiadający własnej woli. Nie mając prawa wyboru dobra, mogą wybrać tylko zło.

Bohater, „człowiek nowoczesny" — takie jest określenie samego autora — pewien Miles Plastic, wychowany od dziecka przez państwo, rodzaj janczara, zrozpaczony bezdusznością egzystencji, podpala gmach publiczny. Zostaje więc oddany do domu poprawczego, z którego po pewnym czasie zwolniono go jako zrehabilitowanego i zatrudniono jako urzędnika w państwowym urzędzie Eutanazji, zajmującym się wyprawianiem na tamten świat obywateli znudzonych życiem. Liczba klientów urzędu jest ogromna. Tutaj Miles spotyka Klarę — eks-baletnicę, której po operacji ginekologicznej, mającej ją uwolnić od ewentualnego macierzyństwa (tancerka, która została matką, nigdy już nie będzie dobrą tancerką), wyrosła broda. Miles kocha się w niej, choć nie wie, że to jest miłość, jako że w zracjonalizowanym nowym państwie istnieje tylko współżycie obu płci, ale nie miłość.

Klara jednak, początkowo przychylna Milesowi, poddaje się nowej operacji, po której znika jej broda i wraca na scenę, porzucając kochanka. Miles, zawiedziony do głębi, choć wciąż pół świadomy stanów, które w nim zachodzą, podpala Mountjoy, dom poprawczy, w jakim znalazł się po pierwszym podpaleniu. Nie ujęty jednak, rychło awansuje na wysoką osobistość w Nowym Państwie. Dostaje misję propagandy nowego Mountjoy. Dla celów reprezentacyjnych musi się ożenić i na wyraźne życzenie zwierzchników bierze za żonę mało atrakcyjną urzędniczkę Nowego Państwa. W czasie ceremonii ślubu (oczywiście cywilnego) czuje się nieswojo i dopiero dotknięcie zapalniczki w kieszeni — tej zapalniczki, która już dwukrotnie pozwoliła mu udowodnić, iż ma wolną wolę — uspakaja go i pozwala dotrwać do końca formalności.

Po pierwszych stronach opowieści nasuwa się czytelnikowi analogia z inną utopią, powieścią Jerzego Orwella „Rok 1984". Jest to jednakże analogia zupełnie pozorna. Orwella pasjonuje zagadnienie komunizmu i niebezpieczeństwo tej doktryny dla rozwoju osobowości ludzkiej. Waugh nie wdaje się w subtelności tak głębokiej analizy społecznej. Ostrze swej satyry zwraca przeciw racjonalizmowi jako postawie filozoficznej i ukazuje, że racjonalizm konsekwentnie przeprowadzony daje nieoczekiwane irracjonalne wyniki: ruinę i pustkę.

Autor rozprawia się z szeregiem problemów, które jak nadęte baloniki pryskają od ostrza jego pióra. A więc n.p. nowoczesne wychowanie z przewagą elementów racjonalistycznych. Miles Plastic jest sierotą, wychowywanym przez państwo na nowoczesnego człowieka. Oto jak autor przedstawia system wychowawczy: „Ogromne sumy zostały wydane na niego (Milesa), sumy, które 50 lat temu opłaciłyby posłanie całej gromadki chłopców do Winchester and Near College i nauczyłyby ich pewnych zawodów. W salach ozdobionych obrazami Picassa i Legera ziewał w czasie długich godzin „kształcącej zabawy". Nigdy nie brakło mu wymaganej kubatury przestrzeni i powietrza. Jego odżywianie było uregulowane i w pierwszy piątek każdego miesiąca był poddawany psychoanalizie. Każdy szczegół jego rozwoju był odnotowany i sfilmowany; aż wreszcie po dojściu do pewnego wieku został przeniesiony do lotnictwa."

Mimo tak starannego wychowania, bohater staje się podpalaczem. Sąd nad nim i wyrok skazujący go na nieokreślony czas pobytu w domu poprawczym jest okazją do satyrycznych wycieczek autora opowieści pod adresem dzisiejszych metod sądownictwa, prowadzących przez zbytnią tolerancję do nasilenia zbrodniczości. Syntezą poglądów autora w tej sprawie jest zdanie jednego z urzędników Nowego Państwa: „W Nowej Brytanii, którą budujemy, nie ma zbrodniarzy. Są tylko ofiary nieodpowiednich urządzeń społecznych."

Te akcenty satyryczne są w „Miłości wśród ruin" przejrzyste i na ogół zrozumiałe. Ale w wątku erotycznym autor a za nim czytelnik gubią się wyraźnie. Nowe Państwo nie ma miejsca na miłość, nie uznaje jej, ale po prawdzie to i autor nie bardzo wie, co czynić z tym uczuciem. Jeżeli nawet — jak można się przekonać z innych jego dzieł — bohaterzy doznają uczucia miłości, to kobietom Waugha jest ono zupełnie obce. W „Miłości w:ród ruin" powtarza się raz jeszcze schemat erotycznej intrygi Waugha: bohater kocha kobietę, ale mimo pozorów szczęśliwości zawodzi się, gdyż wybrana kocha bardziej siebie czy też swą sztukę. Ale w tym wypadku problem w ogóle nie jest sharmonizowany z fabułą opowieści.

„Miłość wśród ruin" nie jest lekturą przyjemną, aczkolwiek wydawca dał na obwolucie glossę od siebie, wyjaśniającą, że zamiarem autora było dostarczenie godziny rozrywki czytelnikowi. Powodów, dla których lektury książki nie można uznać za przyjemną jest kilka. Po pierwsze, Waugh posiada humor polegający na niezwykle sarkastycznej ironii, przepojonej żółcią. „Miłość wśród ruin" napisana jest piórem zmaczanym w żółci. Po wtóre sam temat nie jest zabawny. To co dla Waugha jest nierealną utopią, polskiemu czytelnikowi przynosi skojarzenie z rzeczywistością najzupełniej konkretną. Wszak istnieją liczne państwa, w których podobne systemy są rozbudowywane, choć nie tak łagodnie i nieomal sielankowo, jak w „Miłości wśród ruin". Ogromne machiny państwowe czynią na serio starania, by wychować miliony Milesów Plasticów, toteż trudno się nam śmiać ironicznie wraz z autorem z iracjonalnych wyników racjonalizmu.

Irena Bielatowiczowa

*) **Evelyn Waugh LOVE AMONG THE RUINS. A Romance of the New Future. Chapman & Hall, London 1953.**

F. ŚMIEJA

KSIĄŻKA HISZPAŃSKA

We wrześniu British Museum urządziło wystawę — jak już pokrótce donosiliśmy — ilustrującą osiągnięcia na polu literatury 150 milionów Hiszpanów, Portugalczyków i Amerykanów.

Jak się należało spodziewać, główny nacisk położono na literaturę kastylską poświęcając jej prawie tyle miejsca co portugalskiej, katalońskiej i południowo - amerykańskiej razem wziętym.

Z najwcześniejszych zabytków wyróżnić trzeba kronikę z 800 r. pisaną alfabetem wizygockim autorstwa Izydora z Badajoz. Nieco późniejszy jest psałterz mozarabski dla chrześcijan pod panowaniem arabskim.

Następne gablotki zawierają rzadkie okazy druków sprzed 1600 r. Dla Polaka najcenniejszym z nich będzie zbiór Przysłów, Markiza de Santillana z 1494 r. drukowany w Sewilli przez M. Unguta i Stanisława Polaka (Polonus). Nieco późniejsze (1496) jest słynne Więzienie miłości, które miało zapoczątkować powieść sentymentalną i wywrzeć wpływ na styl zwany w Anglii euphuizmem. Z 1492 r. pochodzi pierwsza naukowa gramatyka języka hiszpańskiego Antonia de Nebrija.

Dalej spotykamy wczesne wydanie (1502 r.) arcydzieła Tragikomedia Kalista i Melibei, znanego dziś pod tytułem Celestyna. Z tegoż roku pochodzi pierwsze wydanie sławnego romansu rycerskiego Amadis de Gaula. Ciekawy jest zbiór ballad z 1509 r. Juana de Encina. Natomiast bezsprzecznie najsławniejszym zabytkiem hiszpańskiej sztuki drukarskiej jest tzw. Biblia Complutense z 1514 r. Ta pierwsza z wielkich biblii poliglotycznych zawiera tekst Starego Testamentu w językach hebrajskim, aramejskim, greckim i łacińskim. Wyszła ona staraniem kardynała Ximenesa. Krój czcionki greckiej po dziś dzień uchodzi za wzór niedościgły. Mniej więcej z tego okresu pochodzi wydanie Kroniki Cyda, narodowego eposu hiszpańskiego.

Inne cenne eksponaty piśmiennictwa szesnastego wieku to epokowe wydanie poezji Boscana i Garcilasa de la Vega z 1543 r. Od tej daty bowiem zaczyna się ostateczne przejęcie wielu form i metrów włoskich do literatury hiszpańskiej. Z kolei widzimy pierwsze wydanie (1554) Żywota Łazarzyka z Tormesu, najgłośniejszej i pierwszej powieści łotrzykowskiej, która obok Don Kichota i Celestyny należy do najcelniejszych dzieł piśmiennictwa Kastylii. Obok znajdujemy inną powieść, która wywarła wielki wpływ: Siedem ksiąg Diany, Montemayora. Z dzieł mistycznych tego okresu na uwagę zasługuje Żywot Chrystusa, Ludwika z Granady (tłumaczony na polski bardzo wcześnie), pisma prozą i wierszem Luisa de Leon oraz drugie wydanie Ćwiczeń duchownych, św. Ignacego Loyoli. Z 1599 r. pochodzi inna głośna powieść szelmowska — Guzman de Alfarache, Matea Aleman.

Złoty wiek literatury hiszpańskiej jest reprezentowany przez dzieła mistyków, Cervantesa, Lopego, Tirsa, Góngorę, Gracjana, Queveda i Calderona nie uwzględniając pomniejszych autorów. Z licznych wystawionych pozycji Cervantesa (1547-1616) szczególnie interesują pierwsze wydania obu tomów Don Kichota z 1605 i 1615 r., następnie śliczne wydanie amerykańskie z 1946 r., które ilustrował Salvador Dali oraz edycja barcelońska z 1909 na kartkach korkowych.

Dzieła św. Jana od Krzyża reprezentują wydania z 1619 i 1627 r., św. Teresy — z 1616 r. Feniks umysłów Lope de Vega (1562-1635) ma szereg manuskryptów i pierwszych wydań. Luis de Góngora, twórca kulteranizmu jest reprezentowany przez poemat Polifem. Dalej znajdujemy Sny oraz El Buscón satyryka i moralisty Queveda, El Criticon, Gracjana z 1651 r. oraz Uwodziciela sewilskiego, twórcy postaci Don Juana, Tirsa de Molina. Cykl zamykają rękopisy i wydania autosów ostatniego wielkiego dramaturga złotego wieku, Calderona de la Barca (1600 — 1681).

Osiemnasty wiek przynosi wczesne wydania dzieł F. de Isla, Villegasa, Q. de la Cruz, Moratina, bajki Iniartego. Dalej idzie wiek dziewiętnasty: Hartzenbush, Fernan Caballero, Larra, Pereda Espronceda, Galdos, I wyd. Trójgraniastego kapelusza, Alarcona, powieści Ibaneza, Valery, Valdesa.

W oddzielnej gablotce zebrane są pozycje tzw. pokolenia 1898 r. Grupa ta zmierzała do moralnego, duchowego i literackiego odrodzenia Hiszpanii, która stoczyła się na dno upadku. Z ważniejszych nazwisk przytoczę: Benaventego, Ortegę y Gasset, Ramona de Valle Inclan, Azorina, Unamuna, braci Machado, braci Quintero, Martineza Sierra, Perera de Ayala, Pio Baroję, Miró, Yimeneza.

Wśród dzieł pisarzy współczesnych notujemy tomy Kamila Cela, Salinas, Lorki, Guillena, Aleixandre i Mazasa.

Dwie gablotki przypominają o istnieniu na półwyspie iberyjskim literatury katalońskiej. Ongiś kwitła ona bujnie, ale została zdławiona do 1833, do wystąpienia Aribaua. Przykłady tej literatury średniowiecznej na wystawie, to Biblia, powieści rycerskie, poezje i kroniki. Wielką postacią literatury katalońskiej jest Ramon Llull (1233-1315) mistyk i misjonarz, którego Blanquerna uchodzi za pierwszą powieść napisaną w języku romańskim. Nowszą literaturę katalońską reprezentują Verdaguer, Costa i Llobera, Rusinol, Maragall i Sagarra. Ostatnia wojna domowa położyła kres rozwojowi odradzającego się piśmiennictwa.

Spośród książek portugalskich na wyróżnienie zasługują wydania dzieł Gila Vicente, Cancioneiro general Garcii de Resende (1516), Ferreiry, Mirandy. Specjalny dział poświęcono największemu poecie Portugalii i twórcy eposu narodowego Luisowi de Camoes (1524?-1580). Cenne jest pierwsze wydanie Os Lusiadas (1572). Z innych eksponatów interesują dzieła romantyka Almeida Garretta i powieści Eça de Queiroza.

Następnie idzie dział książek i map z okresu podróży odkrywczych Hiszpanów i Portugalczyków. Będą tam relacje Kolumba, Corteza, Vespucciego, Magelana, Vasco de Gamy. Znajdziemy również książki drukowane w Nowym Świecie, a mianowicie w Meksyku i Peru. Ciekawość budzą książki dewocyjne drukowane w języku hiszpańskim, quichua oraz aymara.

Wystawę zamyka dział książki południowo-amerykańskiej. Spośród reprezentowanych pisarzy, których sława rozeszła się po całym świecie, wyróżnimy poetę nikaraguańskiego Rubena Dario, poetkę chilijską Gabrielę Mistral, laureatkę nagrody Nobla w 1945 r. oraz jej rodaka Pabla Nerudę.

F. Śmieja

BERTRAND RUSSELL O CONRADZIE

Bertrand Russell, 81-letni filozof i myśliciel angielski, wygłosił w „Trzecim programie" BBC entuzjastyczną prelekcję o Józefie Conradzie-Korzeniowskim.

Russell stwierdza, że poznał Conrada we wrześniu 1913 r., a więc czterdzieści lat temu, za pośrednictwem wspólnej znajomej obu, Lady Ottoline Morrell. „Od lat — mówił Russell — byłem wielbicielem książek Conrada, ale nie odważyłbym się próbować zawrzeć z nim znajomości bez przedstawienia. Pojechałem do jego siedziby koło Ashford w Kencie z uczuciem nieco niespokojnego oczekiwania. Pierwszym moim wrażeniem było uczucie niespodzianki. Conrad mówił po angielsku z bardzo silnym akcentem cudzoziemskim i nic w jego zachowaniu się nie przywodziło na myśl morza. Był on polskim gentlemanem-arystokratą do szpiku kości (w tekście angielskim: „to his fingertips"). Jego uznanie dla morza i dla Anglii było uczuciem romantycznej miłości — miłości z pewnego dystansu, wystarczającego na to, by miłość ta nie spłowiała".

„Był on — stwierdza dalej Russell — bardzo surowym moralistą, dalekim od sympatyzowania z rewolucjonistami. W większości wypadków poglądy nasze nie były zgodne, ale w sposób niezwykły zgadzaliśmy się w czymś bardzo zasadniczym. Stosunek mój do Josepha Conrada był zupełnie odmienny od innych mych stosunków z ludźmi. Widywałem go rzadko, a przez długi szereg lat nie widywałem go wcale. W naszym życiu zewnętrznym byliśmy sobie ludźmi prawie obcymi, a jednak łączył nas pewien pogląd na życie ludzkie i przeznaczenie człowieka, — pogląd, który od samego początku zespolił nas węzłem niezwykle silnym. Niech mi wolno będzie przytoczyć zdanie z listu, który on do mnie napisał wkrótce po naszym zaznajomieniu się. Skromność powinnaby mi właściwie zakazać tej cytaty, gdyby nie to, że wyraża ona tak dokładnie to, co ja sam odczuwałem wobec niego. Tym, co Conrad wyraził i co ja sam na równi czułem, było „głębokie, pełne podziwu uczucie, które nawet gdybym miał już nigdy nie zobaczyć się z Panem i gdyby Pan zapomniał jutro o mym istnieniu, odczuwać będę niezmiennie w stosunku do Pana usque ad finem".

Russell charakteryzuje następnie kilka dzieł Conrada: „Jądro ciemności", „Tajny agent", „W oczach Zachodu", „Tajfun", „Wyrzutek z wysp" i „Amy Foster".

„Conrad — podkreśla Russell — nie bardzo interesował się systemami politycznymi, ale miał pewne silne uczucia natury politycznej. Najsilniejszym z nich była miłość do Anglii i nienawiść do Rosji; obu tym uczuciom dał wyraz w „Tajnym agencie", zaś nienawiść do Rosji, zarówno carskiej jak rewolucyjnej, wyrażona jest z wielką siłą w powieści „W oczach Zachodu". Jego niechęć do Rosji odpowiadała polskim tradycjom w tym zakresie. Szła ona tak daleko, że nie uznawał zasług ani Tołstoja ani Dostojewskiego. Jak mi raz powiedział, Turgeniew był jedynym powieściopisarzem rosyjskim, dla którego żywił uznanie".

Oto, co Russell mówi o rozmowie, jaką odbyli czterdzieści lat temu:

„Punkt widzenia Conrada daleki był od nowoczesnego. W świecie współczesnym istnieją dwie filozofie: jedna, która wywodzi się od Rousseau i odrzuca wszelką dyscyplinę jako niepotrzebną; i druga, która znajduje swój najpełniejszy wyraz w totalizmie i która traktuje dyscyplinę, jako coś zasadniczo nakładanego z zewnątrz. Conrad wyznawał starszą tradycję, wedle której dyscyplina powinna przychodzić z wewnątrz. Pogardzał brakiem dyscypliny i nienawidził dyscypliny, która jest tylko zewnętrzna. We wszystkim tym jak najściślej z nim się zgadzałem. Podczas naszego pierwszego spotkania rozmawialiśmy w atmosferze rosnącej wciąż intymności. Było to, jak gdybyśmy zanurzali się coraz głębiej, mijając pokład po pokładzie tego, co było powierzchowne, aż stopniowo obaj osiągnęliśmy samo centrum ogniska. Było to przeżycie, niepodobne do żadnego, jakie zaznałem. Patrzyliśmy sobie w oczy, na pół przerażeni, na pół odurzeni faktem, że obaj znaleźliśmy się w tych regionach, Emocja ta była tak intensywna jak namiętna miłość, a równocześnie obejmująca wszystko swym uściskiem. Wyszedłem oszołomiony i ledwo zdolny do powrotu do mych zwykłych zajęć."

Russell opowiada, jak za zgodą Conrada nadał swemu synowi imiona: John Conrad — to drugie ku czci wielkiego pisarza. Przytacza też ustępy z listu, który Conrad mu napisał po zaznajomieniu się z książką Russella o Chinach. Uwagi Conrada były krytyczne. „W swych pesymistycznych komentarzach — przyznaje Russell — Conrad okazał głębszą mądrość, niż ja w mych cokolwiek sztucznych nadziejach na szczęśliwy obrót sprawy w Chinach. Trzeba powiedzieć, że jak dotąd wypadki przyznają mu słuszność".

Oto hołd, jaki Russell składa Conradowi w zakończeniu swego przemówienia, wypowiedzianego z wyraźnym przejęciem:

„Conrad, jak przypuszczam, staje się ofiarą procesu zapomnienia, ale jego intensywna i namiętna szlachetność goreje w mej pamięci jak gwiazda widziana z dna źródła. Chciałbym sprawić, by to światło gorzało dla innych, tak jak gorzało dla mnie."

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

PUBLICYSTYKA

KULTURA. V Numer Krajowy. Paryż, lipiec 1953. Położenie Kościoła w Polsce i Sprawy młodzieży. Praca zbiorowa zorganizowana przez Ośrodek Badań Europy Środkowej pod redakcją St. Gryziewicza, Jana Jodzewicza, Leonarda Rudowskiego i Wojciecha Zaleskiego. Stron 160.

Wiesław Żyliński SYTUACJA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W POLSCE. (1939-1953). Londyn 1953. Stron 32.

LA CHIESA EROICA DI POLONIA. Introduzione: Arcivescovo Giuseppe Gawlina. Roma 1953. Stron 64, liczne ilustracje i zdjęcia, okładka kolorowa ilustrowana.

HISTORIA

Ks. Jan Lisowski KANONIZACJA ŚWIĘTEGO STANISŁAWA W ŚWIETLE PROCEDURY KANONIZACYJNEJ KOŚCIOŁA DZISIAJ I DAWNIEJ. Rzym, Hosianum, 1953. Druk Veritas Foundation Press. Za zezwoleniem władzy duchownej. Stron 248. Okładka kartonowa ilustr. wg projektu ks. dr Br. Mazura.

Jan Dominik BIBLIOGRAFIA ILUSTRUJĄCA ŻYCIE I KULT ŚW. STANISŁAWA B. M. Rzym, Hosianum, 1953. Druk Veritas Foundation Press. Stron 32. (336 pozycji).

Władysław Pobóg Malinowski NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI 1864-1945. Tom I. Ze słowem wstępnym Michała Sokolnickiego. Paryż 1953. Stron 400.

JAZDA POLSKA OD WYBUCHU I WOJNY ŚWIATOWEJ. Wydano ku uczczeniu trzydziestopięcio-lecia odtworzenia Kawalerii i Artylerii Konnej w Odrodzonej Polsce... Pod protektoratem Gen. Wł. Andersa. Redaktor: Zygmunt Godyń. Londyn 1953. Praca zbiorowa. Stron 110.

LITERATURA PIĘKNA

Gustaw Herling Grudziński INNY ŚWIAT. Zapiski sowieckie. Przedmowę napisał Bertrand Russell. Gryf Publications Ltd. Londyn 1953. Stron 240. Okładka kartonowa.

Ryszard Kiersnowski ZA DRZWIAMI BEZ KLAMEK. Opowiadania. Wydawnictwo św. Antoniego (Polska Wierna — Słowo Katolickie). Przedmowa Tymona Terleckiego. Paryż 1953. Okładkę projektował Witold Januszewski.

Wanda Miłaszewska BOGACTWO. Powieść współczesna. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Londyn 1953. Stron 232. Okładka kartonowa.

Franciszek Werfel PIEŚŃ O BERNADECIE. Powieść. Wydanie autoryzowane. Przekład M. K. Biblioteka Polska. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas".

Tom I. Stron 248.

Tom II. Stron 216.

Oba tomy w okładce płóciennej. Obwoluta ilustr. barwna Adama Kossowskiego.

POEZJA

Cyprian K. Norwid VADE-MECUM. Oficyna Poetów i Malarzy. Na emigracji w Anglii (Tunbridge Wells), 1953. Do druku przygotował Kazimierz Sowiński. Akwaforty C. K. Norwida ze zbiorów prywatnych. Stron 142. Okładka kartonowa z ilustracją Norwida, druk na okładce dwubarwny.

Wacław Korabiewicz BAJKI DLA DOROSŁYCH. Oficyna Poetów i Malarzy. Na emigracji w Anglii (Tunbridge Wells), 1953. Skład ręczny i druk na prasie ręcznej wykonali Krystyna i Czesław Bednarczykowie. Odbito 425 egz. numerowanych. Linoryty wykonał Stefan Baran. Stron 60. Okładka kartonowa ilustr. Wydanie bibliofilskie, arkusze niezszywane, druk dwubarwny.

Bronisław Przyłuski STROFY O MALARSTWIE. Nakładem Studium Malarstwa Sztalugowego Społeczności Akademickiej Uniw. Stefana Batorego w Londynie. Drukiem Oficyny Stanisława Gliwy, Mabledon Park 1953. Stron 48 i 4 nl. Odbito 250 egz. Duża ósemka. Obwoluta kartonowa dwubarwna. Druk bibliofilski, arkusze niezszywane. Układ graficzny zaprojektował i na tyglu wytłoczył St. Gliwa.

Józefa Radzymińska OPOWIEŚĆ O CUDZOZIEMCACH. Poemat. Stowarzyszenie Literatów i Dziennikarzy Polskich w Argentynie. Buenos Aires 1953. Stron 80. Okładka ilustr.

GRAMATYKI

Joseph Andrew Teslar, Ph. D. A NEW POLISH GRAMMAR. In collaboration with Jadwiga Teslar. Foreword by Prof. William John Rose, Ph. D. Sixth Edition Revised with Key to the Exercises. Oliver and Boyd, Edinburgh, London 1953. Stron 472. Twarda okładka.

MATERIAŁY OŚWIATOWE

ZBIÓR MATERIAŁÓW POMOCNICZYCH DO ORGANIZOWANIA IMPREZ W MIESIĄCU DZIECKA POLSKIEGO. 1 - 31 lipiec 1953. Wyd. Two Przyjaciół Dzieci i Młodzieży. Londyn 1953. Stron 36, półdruk, liczne ilustracje, nuty. Okładka ilustr. dwubarwna.

SPRAWOZDANIA

Polish University College REPORT OF THE PRINCIPAL FOR THE PERIOD 1947 — 1953. London, P. U. C., 1953. Stron 112. Szesnastka.

ŻYCIE KRAJU

DODATEK MIESIĘCZNY „ŻYCIA"

PAŹDZIERNIK 1953

„RADY NARODOWE" W POLSCE

Niezadługo mają się odbyć w Polsce wybory do rad narodowych, nie od rzeczy zatem będzie zapoznać się nieco bliżej z istotą instytucji rad i jej rolą w systemie demokracji ludowej. Odpowiednika rad narodowych szukać trzeba w sowieckiej instytucji rad delegatów ludu pracującego, do których, według konstytucji ZSSR, należy cała władza w państwie. Obowiązująca w Polsce konstytucja z 22 lipca 1952 roku wyznacza radom rolę nieco skromniejszą, nazywając je „terenowymi organami władzy państwowej", lecz jest to różnica formalna. Zarówno struktura jak i kompetencje rad narodowych są bardzo zbliżone do sowieckich. I tu i tam stanowią one „państwową formę dyktatury proletariatu".

W odróżnieniu od rad sowieckich, rady istniejące obecnie w Polsce nie pochodzą z wyborów. W skład ich wchodzą delegaci ugrupowań politycznych i społecznych, działających pod kontrolą PZPR, zmian zaś w tym składzie dokonywano w ciągu lat 9 przez kooptację. System taki pozwalał na uzyskanie pożądanej obsady rad w sposób tańszy i mniej kłopotliwy niż wybory, będące w ustroju sowieckim tak czy inaczej fikcją. Nowa konstytucja zrywa jednak z systemem delegacji, stanowiąc, że rady są wybierane przez ludność na okres trzech lat. Wybory jesienne mają być pierwszym wykonaniem tego przepisu.

USTRÓJ RAD

Dekret z 23 listopada 1944 roku nazywa rady narodowe „prawno-publicznymi korporacjami samorządu terytorialnego". Do roku 1950 nie były one wyłącznymi organami administracji lokalnej: obok nich istniały województwa i starostwa, tzw. władze niezespolone z województwami i starostwami oraz przedwojenne związki samorządowe. Dopiero ustawa z 20 marca 1950 r. wprowadziła w tym ustroju zasadniczą zmianę, będącą, według Bieruta, „przejściem do wyższego etapu organizacji państwowej i społecznej": zniosła ona mianowicie urzędy wojewódzkie i starostwa, dotychczasowy samorząd terytorialny i większość władz niezespolonych (izby i urzędy skarbowe, kuratoria i inspektoraty szkolne, inspektoraty pracy, urzędy planowania gospodarczego). Administracja państwowa, utworzona w okresie dwudziestolecia niepodległości, przestała w ten sposób istnieć, a funkcje jej przejęły rady narodowe. Zatrzymały one ponadto przyznane im już poprzednimi ustawami prawo wykonywania tzw. kontroli społecznej.

Instytucja kontroli społecznej, nieznana w przedwojennym ustroju administracyjnym, zasługuje na uwagę. Bierut określa ją jako główną i podstawową kompetencję rad narodowych. Rady te mogą na obszarze swej właściwości, badać działalność wszystkich władz, instytucji i przedsiębiorstw państwowych, z wyjątkiem władz wojskowych; nie mogą one tylko wkraczać w szczegóły techniczne produkcji w przedsiębiorstwach ani naruszać normalnej pracy. Kontrola obejmuje legalność oraz celowość polityczną, gospodarczą i społeczną działalności władzy kontrolowanej; w razie dostrzeżenia uchybień w tym zakresie, rada zwraca się do właściwej władzy wyższej z żądaniem ich usunięcia. Tę swoistą formę nadzoru nad administracją, nawet nie podlegającą radom narodowym, wykonywują one przez swoje komisje. Jest to jedna z licznych form pośredniej kontroli partii nad działalnością władz i instytucji lokalnych.

Rady dzielą się na wojewódzkie, powiatowe, gminne, miejskie i dzielnicowe (w dzielnicach większych miast). Każda rada narodowa wybiera swoje prezydium, które jest jej organem zarządzającym i wykonawczym. Prezydium składa się z przewodniczącego, jego zastępców, sekretarza i członków; w małych gminach może się ono składać z trzech osób: przewodniczącego, jego zastępcy i sekretarza. Obowiązującej więc przed tym biurokratycznej organizacji władz administracyjnych, z wojewodą lub starostą na czele, przeciwstawiono tu, przynajmniej formalnie, zasadę kolegialną.

Rady wybierają też swe komisje, których obowiązkiem jest przygotowywanie projektów uchwał rad i wykonywanie bezpośrednie niektórych funkcji zleconych radom przez ustawę, jak kontrola społeczna i nadzór nad działalnością prezydiów.

Rady obradują na zwoływanych co pewien czas sesjach, prezydia — na zwoływanych co tydzień posiedzeniach. W okresach między sesjami rad z większości ich uprawnień korzystają prezydia, w okresach zaś między posiedzeniami prezydiów sprawami rady kieruje przewodniczący. Prezydia mają do pomocy wydziały, oddziały lub referaty, odpowiadające, jak sądzić należy, dawnym wydziałom i referatom w województwach i starostwach.

CENTRALIZM DEMOKRATYCZNY

Organizacja rad i ich prezydiów jest hierarchiczna. Każda rada podlega radzie wyższego stopnia: rada gminna radzie powiatowej, powiatowa wojewódzkiej, a wojewódzka — Radzie Państwa i rządowi. Prezydia rad podlegają nie tylko prezydiom wyższego stopnia (prezydia rad wojewódzkich rządowi), lecz również swoim radom. Ta podwójna zależność nosi w terminologii komunistycznej nazwę demokratycznego centralizmu. Element centralizmu polega na podporządkowaniu władz hierarchicznie niższych władzy wyższego szczebla; element demokracji — na uzależnieniu władzy wybranej od władzy, która ją wybrała. Pierwszy element określa się jako powiązanie pionowe, drugi — jako powiązanie poziome. Komentatorowie warszawscy przyjmują, że zasada centralizmu demokratycznego obowiązuje nie tylko w organizacji prezydiów rad narodowych, lecz również w organizacji samych rad, dopatrując się powiązania poziomego w podporządkowaniu rad „ludowi, który je wybrał". Prawnik burżuazyjny mógłby potraktować tę tezę sceptycznie.

Doktryna sowiecka uznaje centralizm demokratyczny za epokowy wynalazek zarówno w ustroju władz partii jak i administracji państwowej. W statucie partii komunistycznej element powiązania poziomego występuje jednak dość słabo, za to element centralizmu jest podkreślony niezwykle mocno. W ustroju administracji zasada centralizmu, choćby określonego jako „demokratyczny", prowadzi do negacji idei samorządu, który nie zna zależności hierarchicznej swych organów. Samorząd jednak stał się — według słów Bieruta — „w epoce imperializmu systemem wybitnie antydemokratycznym, wygodnym dla burżuazji", mającym na celu ochronę interesów „kół oligarchii finansowej".

RZĄD I RADA PAŃSTWA

Rada Ministrów i właściwi ministrowie mogą udzielać instrukcji nie tylko podległym sobie prezydiom rad wojewódzkich, lecz również radom narodowym każdego stopnia. Wydawałoby się, że z prawa wydawania instrukcji wynika prawo nadzoru nad ich wykonaniem, ustawa o radach narodowych nie przyjmuje jednak tej konsekwencji. Środki nadzoru, jakimi rozporządzają rząd i prezydia rad wyższych stopni w stosunku do podległych sobie prezydiów, są bardzo ograniczone. Prezydium rady wyższego stopnia może uchylić uchwałę prezydium rady niższego stopnia, jeżeli uchwała jest sprzeczna z prawem lub zasadniczą linią polityki państwa. To samo prawo ma Rada Ministrów w stosunku do uchwały prezydium rady wojewódzkiej. Rząd jednak i prezydia rad wyższego stopnia nie mogą ani zawieszać w czynnościach członków prezydium, działających sprzecznie z otrzymanymi instrukcjami ani zwalniać ich z zajmowanych stanowisk. Prezydium wybiera właściwa rada, ona też tylko może odwoływać jego członków.

Jeszcze bardziej ograniczone są środki nadzoru ze strony rządu i prezydiów rad wyższych stopni w stosunku do samych rad. Prezydium rady wyższego stopnia może zawiesić wykonanie uchwały rady niższego stopnia i przedstawić sprawę do rozstrzygnięcia swej radzie narodowej. To samo może uczynić Rada Ministrów w stosunku do uchwały rady wojewódzkiej, przedstawiając jednocześnie sprawę do decyzji Rady Państwa. Rząd zatem może wydawać radom narodowym instrukcje, nie może jednak ich zmusić do wykonywania tych instrukcji. Spór między prezydium rady wyższego stopnia a radą niższego stopnia rozstrzyga właściwa rada, spór zaś między rządem a radą wojewódzką rozstrzyga Rada Państwa.

Rada Państwa jest właściwą radą nadzorczą nad radami narodowymi; skupia ona w swym ręku wszystkie sankcje. Rady wojewódzkie są obowiązane składać jej sprawozdania ze swej działalności; udziela ona wytycznych i instrukcji radom wszelkich stopni; nadaje kierunek działalności rad w dziedzinie kontroli społecznej. Może ona rozwiązać każdą radę narodową i zarządzić nowe wybory, jeżeli rada narusza swą działalnością przepisy prawa lub zasadniczą linię polityki państwa albo nie wykonywa swych zadań. Może uchylić uchwałę rady narodowej lub jej prezydium, jeżeli uchwała jest sprzeczna z prawem lub zasadniczą linią polityki państwa; to samo prawo mają rady narodowe w stosunku do rad niższego stopnia. Rada Państwa rozstrzyga wreszcie spory między rządem a radą wojewódzką co do wykonywania uchwał tej rady.

NIEUFNOŚĆ DO STAREJ BIUROKRACJI

Jaki jest cel tej dziwacznej konstrukcji, w której rząd, powołany z natury rzeczy do kierowania administracją, ma na nią wpływ bardzo ograniczony, właściwa zaś dyspozycja należy do władzy, nie mającej wspólnego ze sprawami rządzenia i odgrywającej w systemie politycznym demokracji ludowej rolę drugorzędną? Mogła tu mieć pewne znaczenie nieufność do istniejącego aparatu administracji. Rady Narodowe łącznie z Radą Państwa reprezentują element partyjny lub tzw. aktywu bezpartyjnego; w obsadzie ministerstw, wydziałów i referatów prezydiów rad narodowych przeważa dotychczas czynnik fachowy, personel przedwojennej biurokracji, złożonej, rzecz prosta, z zamaskowanych reakcjonistów. Polska przechodzi obecnie proces, jaki był udziałem Rosji Sowieckiej w latach dwudziestych; proces ten polega na walce z trudnościami, wywołanymi brakiem kadr biurokratycznych wykształconych w ideologii marksizmu-leninizmu. Lenin tłumaczył w roku 1920, dlaczego państwo sowieckie, zamiast zniszczyć doszczętnie starą machinę państwową, zmuszone było przejąć „setki tysięcy dawnych urzędników, odziedziczonych po carskim reżymie i burżuazyjnym społeczeństwie". Przyczyna była prosta. „Do pracy nad organizowaniem państwa" — mówił ówczesny władca Rosji na IX kongresie partyjnym — „potrzeba nam ludzi z doświadczeniem administracyjnym i gospodarczym, a ludzi tych może nam dostarczyć tylko stara klasa... Musimy rządzić przy pomocy ludzi, należących do obalonej przez nas klasy". Echa tych słów Lenina brzmią w przemówieniu Bieruta na III plenum KC PZPR. „Niebezpieczeństwo dywersji szpiegowskiej, sabotażowej, terrorystycznej i wszelkiej innej" — mówił on na tym plenum — „ma u nas zarówno obiektywnie jak i subiektywnie podłoże głębsze niż gdziekolwiek. Obiektywną glebą jest fakt wchłonięcia przez nasz aparat państwowy dużego liczebnie bagażu nawet kierowniczych, starych kadr urzędniczych". Problem, który w Rosji należy już do przeszłości, w Polsce jest nadal żywy.

W KRAINIE FIKCJI

Właściwy jednak cel tej swoistej koncepcji administracji lokalnej, reprezentowanej przez rady narodowe, ma charakter doktrynalny. Rady narodowe mają być organizacją mas pracujących, narzędziem sprawowania przez te masy rządów w państwie. Chodziło o nadanie wyrazu ustawodawczego fikcji, obowiązującej również w ustroju władz centralnych: fikcji ludowładztwa. Stąd formalne uniezależnienie rad od aparatu biurokratycznego i poddanie ich w ostatniej instancji kontroli emanacji Sejmu — Rady Państwa.

Lecz do obalenia tej fikcji przyczyniają się walnie sami wyznawcy stalinizmu: rady narodowe są, według nich, jedynie „transmisją od partii do mas". Siłą kierowniczą jest partia, zadaniem rad jest przekazywanie masom jej woli. „Rady są masową organizacją wszystkich ludzi pracy miast i wsi" — mówi Stalin — „są bezpośrednim wyrazem dyktatury proletariatu... Przez rady przechodzą wszelkiego rodzaju zarządzenia mające na celu umocnienie dyktatury i budownictwo socjalizmu. Poprzez rady proletariat (czytaj partia) sprawuje kierownictwo w stosunku do chłopstwa w trybie państwowym. Rady łączą wielomilionowe masy pracujące z awangardą proletariatu". Rady zatem odgrywają w strukturze administracji lokalnej tę samą rolę, jaka jest udziałem Sejmu w systemie władz naczelnych: są fasadą, za którą rządzą władze partii, instrumentem kontroli partyjnej nad szerokimi warstwami ludności, a przede wszystkim nad opornym chłopstwem.

Nie bardzo wiadomo, gdzie w tym wszystkim jest miejsce na centralizm demokratyczny, w którym należałoby się domniemywać pewnego czynnika autonomii. Partia jest rządzona centralnie; w działalności rad można się dopatrywać tylko tych różnic, jakie wynikają z lepszego lub gorszego wykonywania nakazów partii. Przymiotnik „demokratyczny" niknie całkowicie w olbrzymim cieniu towarzyszącego mu rzeczownika.

Pogodzenie zasady autonomii z zasadą hierarchicznej zależności mogłoby być możliwe tylko pod warunkiem ścisłego rozgraniczenia dziedziny autonomicznej od dziedziny, w której obowiązuje zasada podporządkowania. Samorząd przedwojenny miał własny i zlecony zakres działania; był autonomiczny w pierwszej dziedzinie, podporządkowany rządowi w drugiej. W ustroju rad nie ma takiego rozgraniczenia; rada narodowa może teoretycznie udzielać swemu prezydium dyrektyw w tych samych sprawach, co prezydium wyższego stopnia. To pomieszanie kompetencji musiałoby prowadzić do chaosu w administracji i stopniowego jej rozkładu, gdyby praktyka sowiecka nie znalazła wyjścia z tej fikcji „rządów mas pracujących" przez przekreślenie dziedziny autonomicznej i wprowadzenie centralistycznych rządów partii.

RADY I PARTIA

Jak ta sprawa wygląda w praktyce? Pewne na to światło rzuca artykuł Zambrowskiego w czerwcowym numerze „Nowych Dróg". Z artykułu wynika, że działalność rad narodowych kuleje. „Sesje często jeszcze przechodzą u nas na niskim poziomie i są niekiedy niedoceniane przez prezydia... Są jaskrawe przykłady słabej frekwencji na sesjach". Prezydia lekceważą sobie sesje rad, gdyż nie od nich wszak otrzymują dyrektywy; trudno się dziwić radnym, że w tych warunkach nie przychodzą na sesje. Nie wszystkie jednak rady wykazują bierność, niektóre grzeszą nadmiarem gorliwości. „Wiele rad narodowych... zajmuje się oderwaną propagandą rozwoju spółdzielczości produkcyjnej, montowaniem ekip pracowników do zakładania nowych spółdzielni produkcyjnych bądź podejmowaniem nierozsądnych uchwał, aby wszyscy członkowie gminnych rad narodowych wstępowali do spółdzielni produkcyjnych lub zakładali nowe". Niektóre rady, w ślad zresztą za komitetami partyjnymi, wysunęły hasło: „W każdej gromadzie spółdzielnia produkcyjna". Zambrowski karci dobrotliwie te rady, tłumacząc, że „hasło powszechnej kolektywizacji już w chwili obecnej jest niesłuszne". Przesada w odgadywaniu intencji Politbiura także nie popłaca.

Okazuje się nadto, że rady muszą walczyć z konkurencją. „Do kogo obecnie najczęściej zwraca się przewodniczący spółdzielni produkcyjnej" — pyta Zambrowski — „gdy mu potrzeba pomocy... do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej czy do Komitetu Powiatowego? Doświadczenie wykazuje, że... częściej zwraca się do Komitetu Powiatowego partii... Komitet Powiatowy zamiast troszczyć się o najpełniejsze wykorzystanie przez PRN jej funkcji, często ją „wyręcza" i zastępuje w czynnościach". Jak z tego widać, lokalne władze partii wolą się obchodzić bez transmisji i rządzić bezpośrednio. „Niejednokrotnie stwierdzamy w terenie z jednej strony przerost funkcji i kompetencji odpowiednich instancji partyjnych, z drugiej — objawy niedowładu w radach narodowych". Partia powinna kierować działalnością rad — poucza Zambrowski — a nie zastępować je. Gorliwe komitety partyjne nie uświadamiają sobie zadania rad narodowych, polegającego na wciąganiu w sferę wpływów partii również bezpartyjnych „oddanych sprawie ludu pracującego". Na tym polega rola transmisji, w ten sposób rozszerza się proces asymilacyjny, ochrzczony przez pisarzy komunistycznych eufemiczną nazwą „tworzenia bezpartyjnego aktywu".

Nie wszystkie jednak komitety partii przejęły się wskazówkami tow. Zambrowskiego. „Trybuna Ludu" z 10 sierpnia, opisując w pochlebnych słowach działalność komitetu powiatowego PZRP w Namysłowie, stwierdza, że autorytet, jakim się cieszy egzekutywa tego komitetu, zamiast pobudzać aktyw do krytyki, onieśmiela go. „Gdy komisja, przygotowująca materiały na plenarne posiedzenie KP w sprawie rad narodowych, stwierdziła fakty dyrygowania powiatową radą narodową przez sekretarzy i odpowiedzialnych pracowników aparatu partyjnego, trze-

(Dokończenie na str. 4)

PRZED BEZBOŻNYM TRYBUNAŁEM

Ksiądz biskup dr Czesław Kaczmarek, ordynariusz kielecki, pochodzi z ziemi płockiej, gdzie ojciec jego miał małe gospodarstwo i wiatrak. Urodzony w 1895 roku koło Ligowa w powiecie lipnowskim, Czesław Kaczmarek uczęszczał do seminarium nauczycielskiego w pobliskim Wymyślinie, w którym wychowywały się rzesze wysoce patriotycznej młodzieży.

Potem studiował w seminarium duchownym w Płocku, a gdy stwierdzono jego zdolności i pracowitość, zostaje wysłany na dalsze studia do Francji. Na podstawie rozprawy o położeniu emigracji polskiej we Francji ks. Czesław Kaczmarek uzyskuje doktorat z socjologii w Lille i odtąd pozostaje zamiłowanym socjologiem, łączącym teoretyczną wiedzę z żywą działalnością społeczną. Pole do tej działalności otwiera się przed nim, gdy zostaje powołanym przez ks. arcybiskupa Nowowiejskiego na stanowisko dyrektora Instytutu Akcji Katolickiej diecezji płockiej.

Akcja Katolicka była torowaniem nowych dróg dla pracy Kościoła. Była to dziedzina twórcza, w której talenty ks. Kaczmarka znalazły wielkie zastosowanie praktyczne. W ciągu kilku lat dokonano tak wiele, że trudno by pisać o tym w krótkiej notatce. Przez dziesięć lat istnienia i pracy Instytutu zorganizowano cztery kolumny Akcji: Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej, Męskiej i Żeńskiej; Stowarzyszenie Katolickich Mężów i Kobiet. Wydano dziesiątki pożytecznych książek, z których jedna, napisana przez ks. Kaczmarka pod pseudonimem Ligowski, skierowana była przeciw tendencjom komunistycznym, nurtującym Związek Nauczycielstwa Polskiego. Zorganizowano bogate życie społeczne. Powstawały domy katolickie, a wśród nich wyróżniał się wspaniały gmach Instytutu w Płocku. Instytut posiadał dobrze redagowaną prasę, tygodnik katolicki „Hasło Katolickie" i dziennik „Głos Mazowiecki". Uroczystościom religijnym działalność Akcji Katolickiej nadawała cechy powszechności. Odbywały się wielkie zjazdy katolickie, na które przybywali liczni przedstawiciele Episkopatu i intelektualistów katolickich. Jednym z ostatnich dzieł ks. Kaczmarka na stanowisku dyrektora Akcji Katolickiej w Płocku było napisanie programu nauk dla Katolickiego Uniwersytetu Ludowego w Proboszczewicach. Nie trzeba tu dodawać, że w programie tym w najwyższym stopniu uwzględnione było wychowanie w duchu patriotycznym.

Powołany w 1938 roku na stanowisko ordynariusza kieleckiego, ks. biskup Kaczmarek wziął się do tworzenia takich samych instytucji w nowej diecezji. Wojna, której oczekiwał, przerwała na zawsze to dzieło. Biskup Kaczmarek widział rzeczy jaśniej, niż wielu o gorących głowach. Zachowywał właściwą miarę między ścisłym przestrzeganiem obowiązków katolickich i polskich, a roztropnością wymaganą przez chwilę. Protestował u władz niemieckich wobec aktów gwałtu i w obronie duchowieństwa, tak że w końcu sam został uwięziony przez Gestapo. Nie uległ złudzeniom wobec „nowej rzeczywistości", powstałej przez zajęcie Kraju przez wojska sowieckie.

Od początku nowej okupacji stał się przedmiotem specjalnych ataków prasy komunistycznej, szczególnie gwałtownych po rozruchach kieleckich, sprowokowanych w 1946 roku w Kielcach. Biskup Kaczmarek przewidywał, że prędzej czy później znajdzie się w więzieniu i był na ciężki los przygotowany. Mimo to jednak nie tracił ducha i trwał w swym przywiązaniu do Kościoła i Polski.

Dziś, po niemal trzyletnich torturach Bezpieki biskup Kaczmarek mówi nie swoim głosem o zbrodniach, jakich się dopuścił broniąc niezależności Kościoła i ducha polskiego. Oskarżenia są tak absurdalne, że nie wymagają wyjaśnień. Biskup, który w bardzo zdecydowany sposób zwalczał szkodliwą działalność starosty płockiego Klotza, przedstawiany jest teraz jako zwolennik „sanacji". Młody ks. Kaczmarek był powiernikiem tajnych planów marszałka Piłsudskiego (z którym nigdy nie zetknął się osobiście). Ulega kapitulacyjnym namowom nuncjusza Cortesiego, który w rzeczywistości ostrzegał przed niebezpieczeństwem niemieckim. Odbywa rozmowy z gen. Sosnkowskim na zjeździe legionistów w Kielcach, który w rzeczywistości wcale się nie odbył. Oto „zbrodnie" biskupa Kaczmarka. Najstraszniejszą z nich jest „szpiegostwo na rzecz Watykanu" przez agenta o nazwisku kardynał August Hlond, prymas Polski.

Los biskupa Kaczmarka, po ludzku biorąc, jest już zdecydowany przez morderców z Kremla. Po katolicku zaś, jest w ręku Boga. Jest naszym katolickim obowiązkiem modlić się gorąco za biskupa Kaczmarka, który, jeśli nawet nie mógłby być nazwany męczennikiem w kanonicznym znaczeniu wyrazu, to jest nie mniej prawdziwym męczennikiem za wiarę.

W STRACHU PRZED NARODEM

„Trybuna Ludu" zamieszcza obszerne sprawozdania z tego procesu. Oto mały wyjątek.

> „Proszę powiedzieć sądowi — zapytuje prokurator — dlaczego oskarżony wychwalał każdą władzę, która uciskała naród, a był przeciwny władzy narodu wyzwolonego?
>
> W dłuższym wywodzie oskarżony stara się wyjaśnić sądowi, że jego stanowisko w pierwszym wypadku wynikało z faktu, że był zwolennikiem sanacji, w drugim wypadku, że jego „orientacja" była prohitlerowska, że wreszcie w trzecim — jego „orientacja polityczna" powodowała negatywny stosunek do władzy ludowej.
>
> Prok.: Trochę skomplikowany jest wywód oskarżonego, ale myśl zdaje mi się jest prosta, że tam, gdzie był faszyzm, tam oskarżony popierał władzę, a tam, gdzie była władza ludowa, oskarżony był przeciwko niej.
>
> Osk.: To byłoby najkrótsze określenie."

Wyjątek ten nie wymaga komentarzy. W tym samym numerze „Trybuny" jest artykuł, zawierający wnioski niejakiego A. W. z pierwszych dwu dni procesu.

> „Stojąc wobec miażdżących dowodów swej winy i winy swych współoskarżonych" — oświadcza autor — „biskup Kaczmarek zmuszony jest w pełni potwierdzić zarzuty aktu oskarżenia."

W czasie dwu pierwszych dni procesu nie zaprodukowano żadnych dowodów winy Biskupa, z wyjątkiem jego zeznań i zeznań współoskarżonych. Prawdziwa jest jednak druga część zdania, że Biskup był zmuszony... Wiemy, jakimi środkami.

Z treści artykułu okazuje się, że do zbrodni, popełnionych przez ks. Biskupa, należał udział w powzięciu przez konferencję biskupów uchwały, uznającej za niewskazane zbieranie składek w kościołach na odbudowę Warszawy oraz opór przeciwko podpisywaniu przez księży apelu sztokholmskiego. Był to jeden z dowodów

> „ogromu zdrady narodowej i zaprzaństwa tych przedstawicieli hierarchii kościelnej, którzy powodowani nienawiścią do władzy ludowej, oddali się na usługi imperialistycznych wrogów narodu polskiego. Wykazali oni tym samym, jak wielka przepaść dzieli ich od olbrzymiej większości duchowieństwa polskiego..."

Nieliczna grupka „księży-patriotów" urosła już do olbrzymiej większości duchowieństwa.

Linię polityczną Biskupa

> „potępia cały naród... jest ona sprzeczna z podstawowymi interesami ogółu wierzących, których uczucia w perfidny sposób nadużywał".

Ogół wierzących wie dobrze, co sądzić o procesie i jego materiale dowodowym. Ale pismak komunistyczny zalicza widocznie do wierzących swoich kolegów partyjnych.

Znaczną część artykułu zajmują ataki na Watykan. Proces ks. biskupa Kaczmarka jest także procesem propagandowym przeciwko Stolicy Apostolskiej.

S. NIEKRASZOWA

PÓŁ WIEKU TWÓRCZOŚCI LUDOMIRA RÓŻYCKIEGO

W Polsce obchodzono niedawno uroczyście 50-lecie twórczej pracy wielkiego współczesnego kompozytora, Ludomira Różyckiego. Jest on autorem wielu oper, poematów symfonicznych i dzieł kameralnych. Pieśni jego są znane szeroko, tak jak znany szeroko jest jego balet „Pan Twardowski".

Na jubileuszowym koncercie żona jubilata śpiewała jego pieśni, a utwory fortepianowe odegrał sam kompozytor. Fragmenty z baletu „Pan Twardowski" wykonali najlepsi artyści scen polskich.

Na emigracji warto także przypomnieć z okazji tego jubileuszu półwiekową wytężoną pracę Różyckiego w służbie polskiej twórczości muzycznej.

SZKIC BIOGRAFICZNY

Ludomir Różycki urodził się w Warszawie dnia 6 listopada 1884 roku. W domu rodzinnym otaczała go od lat najwcześniejszych atmosfera prawdziwej sztuki. Ojciec jego, prof. Aleksander Różycki, był cenionym muzykiem i wykładowcą w Konserwatorium Warszawskim. W domu państwa Różyckich bywali sławni muzycy i artyści, jak I. Paderewski, S. Barcewicz, A. Michałowski, E. Młynarski i wielu innych.

Ludomir Różycki był „cudownym dzieckiem". Mając zaledwie 7 lat, wykonywał już swoje utwory na fortepianie. Jako uczeń gimnazjum nieraz wymykał się z ławy szkolnej, aby utrwalać w nutach swe pomysły twórcze.

W Konserwatorium Warszawskim Różycki zawarł przyjaźń z kolegami: Mieczysławem Karłowiczem, Karolem Szymanowskim, Grzegorzem Fitelbergiem i A. Szelutą, z którymi stworzy w przyszłości grupę symfonistów polskich, znaną pod nazwą „Młoda Polska w Muzyce". Naukę kompozycji studiuje u prof. Z. Noskowskiego. Konserwatorium kończy ze złotym medalem. Pogłębia następnie swą wiedzę muzyczną pod kierunkiem słynnego Humperdincka w Berlinie. Podróże do Niemiec, a zwłaszcza do Francji i Włoch przynoszą mu znajomość obcych kultur, nowych kierunków w muzyce współczesnej, pobudzając i wzbogacając wyobraźnię młodego kompozytora. Upaja go nowa muzyka francuska i pozostaje chwilowo pod silnym jej wpływem. Dotyczy to szczególnie muzyki Debussy'go.

Oprócz muzyki interesowały Różyckiego też żywo sztuki plastyczne, malarstwo i poezja.

Pod wrażeniem słynnego obrazu Matejki szesnastoletni kompozytor tworzy poemat symfoniczny „Stańczyk", wykonany w r. 1903 w Filharmonii Warszawskiej, pod dyrekcją Emila Młynarskiego. Pierwszy ten utwór zjednał mu czołową pozycję wśród kompozytorów polskich. Krytycy podkreślają w nim wybitny zmysł instrumentacyjny, soczystość brzmienia, temperament i polot inwencji i, co najważniejsze, „młodzieńczą bezpośredniość wyrazu".

Po czteroletnich studiach za granicą L. Różycki wraca do kraju w r. 1907 i obejmuje stanowisko dyrygenta opery a także profesora konserwatorium we Lwowie. Od 1921 r. pracuje jako pedagog, dyrygent i kompozytor w Warszawie. Przed samą wojną prowadzi klasę kompozycji w konserwatorium Pomorskiego Tow. Muzycznego w Toruniu.

W czasie okupacji i powstania nie opuszcza Różycki Warszawy, koncertuje konspiracyjnie, w warunkach bardzo niebezpiecznych. W ogniu spłonęły jego cenne rękopisy i cała biblioteka muzyczna. Pod wpływem tragicznych przeżyć powstały ostatnie dzieła Różyckiego: „Pietà" — koncert fortepianowy oraz poemat symfoniczny „Na zgliszczach Warszawy". Utwory te opracowywał Różycki w okresie swej ostatniej działalności pedagogicznotwórczej, w Katowicach.

TWÓRCZOŚĆ LUDOMIRA RÓŻYCKIEGO

Ludomir Różycki jest kompozytorem europejskim, który potrafił znaleźć swój własny oryginalny styl artystyczny, przy pełnym a nawet mistrzowskim poczuciu formy i wirtuozowskiej znajomości techniki. Dzieła jego mają indywidualny ton nastrojowy o słowiańskich pierwiastkach kontemplacji i tragicznej zadumy.

Utwory Ludomira Różyckiego wzbogaciły współczesną muzykę polską w zupełnej niezależności od tematyki ludowej. Twórczość kompozytora odznacza się bogatą różnorodnością form, pozostając zawsze w ścisłym kontakcie z całokształtem problemów muzyki współczesnej.

Trzeba podkreślić, iż muzyka Różyckiego przygotowała zmiany percepcji u polskiego słuchacza, niezdolnego przedtem do pozytywnego odbioru i zrozumienia jakiejkolwiek trudniejszej muzyki współczesnej. Twórczość Różyckiego potrafi wytworzyć łączność duchową pomiędzy kompozytorem i słuchaczem, stając się prawdziwym źródłem doznań estetycznych.

OPERY RÓŻYCKIEGO

Ludomira Różyckiego nazywają „twórcą współczesnej opery polskiej". Po raz pierwszy występuje jako kompozytor dramatyczny we Lwowie, w 1909 roku, wystawiając operę „Bolesław Śmiały" (do libretta A. Bandrowskiego). Dzieło to wywołuje wówczas niespotykane w operze polskiej wrażenie. Mówią o nim, że „przemówił nareszcie ze sceny polskiej muzyk, którego do opery nie zawiodła sama chlubna ambicja, lecz zmusił impet jego wrodzonego dramatycznego talentu". Wystawiono następnie jego operę „Meduza" (do tekstu Cezarego Jellenty) na scenie warszawskiej. Premiera „Casanovy" odbyła się w r. 1923 również w Warszawie, pod dyrekcją Artura Rodzińskiego. Za granicą pierwszy wystawił „Casanovę" słynny Nedbal w Bratislawie. „Erosa i Psyche" (na tle dramatu Żuławskiego) grano w 1916 r. we Wrocławiu, a w r. 1918 w Warszawie. Opera ta zdobyła wielkie sukcesy na scenach zagranicznych, a głównie w Stuttgarcie, Monachium i Bremie.

Po raz pierwszy od czasów rozbioru Polski Poznań wystawił operę polskiego kompozytora w okresie okupacji pruskiej. Był to właśnie „Eros i Psyche". Za dzieło to Różycki otrzymał muzyczną nagrodę państwową w roku 1930.

Upodobania do włoskiego renesansu wyrażają się w jego operze „Mona Liza". Inwencję twórczą do ostatniej opery, „Beatrix Cenci" czerpał z potężnego dramatu Juliusza Słowackiego. Teatr Wielki wystawił „Beatrix Cenci" w dniu 30 stycznia 1927 roku.

W twórczości operowej L. Różyckiego przejawia się wyraźna tendencja uzyskania takich środków wyrazu muzycznego, które by najbardziej odpowiadały tematowi. W swych dramatach muzycznych kompozytor wciąga do współdziałania utwory literackie, szukając w nich problemów estetycznych. We wszystkich niemal jego operach, na tle efektownie traktowanej orkiestry, dominuje pierwiastek wokalny. Opery Różyckiego stały się dla muzyki polskiej i europejskiej wartościowym wzbogaceniem jej skarbnicy.

PIEŚNI RÓŻYCKIEGO

Literatura pieśniarska Różyckiego zajmuje również ważne miejsce w dorobku twórczości polskiej. Jak wiadomo, pieśni jego należą do najpiękniejszych i najbardziej wartościowych jego utworów. Koncentruje się w nich problem wyrazu w muzyce, o charakterze typowo romantycznym. Tak bardzo znamienny dla Różyckiego ton słowiański ujawnia się najdobitniej w dramatycznej pieśni „Jasna Lednica".

Dla pogłębienia stosunku między słowem a dźwiękiem kompozytor nadaje partii fortepianowej podkład wirtuozowski.

UTWORY SYMFONICZNE

W twórczości symfonicznej Ludomir Różycki wybiegał daleko poza współczesność. Dzieła jego nie wywołują jednak rozdźwięku pomiędzy twórcą a odbiorcą. Różycki potrafił dowieść (podobnie jak Szymanowski), że droga do nawrotu treści nad formą wiedzie przez melodię. Nowoczesnej harmoniki dysonansowej używa dla celów kolorystycznych, ale w sposób umiarkowany, bez śladu doktrynerstwa.

Już pierwsze utwory symfoniczne Różyckiego, jak scherzo orkiestralne „Stańczyk", poematy „Bolesław Śmiały", „Pan Twardowski", „Warszawianka", „Anhelli" (według Słowackiego) i „Król Kofetua" — zdradzają mistrzowski talet instrumentacyjny, bogactwo i aktywność wyobraźni muzycznej, emocjonalną koncentrację oraz intelektualne skupienie uwagi na treści.

Syntezę cech słowiańskich, które — jak powtarzam — stanowią istotę muzyki Różyckiego, wyraża w pierwszym rzędzie balet symfoniczny „Pan Twardowski". Każdy taniec jest tutaj jakby odrębną symfonią, o przebogatych typowych rytmach polskiej muzyki narodowej. „Polonez" jest introducją do obrazu „Komnata króla Zygmunta Augusta". Osią całości jest „krakowiak" ludowy, w swym żywiołowym rytmie i wspaniałej szacie instrumentacyjnej. Ten krakowiak — to arcydzieło inwencji, porywające bezpośredniością temperamentu. Kompozytor dysponuje w „Panu Twardowskim" najbogatszymi środkami wypowiedzi artystycznej, jak: dźwięk, mistrzostwo instrumentacji, taniec, barwy strojów, dekoracje.

Balet „Pan Twardowski" wystawiony był po raz pierwszy na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie, 9 maja 1921 roku. Zdobył rekordową ilość 800 przedstawień. Dekoracje doń wykonał słynny malarz Wincenty Drabik.

Entuzjazm prasy i publiczności towarzyszył wystawieniu „Pana Twardowskiego" także i na scenach Wiednia, Pragi, Berna, a później Kopenhagi, Zagrzebia, Morawskiej Ostrawy i Skandynawii.

UTWORY FORTEPIANOWE LUDOMIRA RÓŻYCKIEGO

Cechuje je niezwykła barwność i melodyjność kantyleny. W Anglii utwory te cieszą się niezwykłą popularnością. „Legenda E-dur" (nagrana na płyty przez S. Niedzielskiego) została rozkupiona w Londynie w 5 tysiącach egzemplarzy w okresie jednego roku. Trzy „Tańce polskie" na fortepian oraz „Krakowiak" wyróżniają się mistrzowskim bogactwem efektów rytmicznych polskiego folkloru.

Preludia, impromptus, nokturny, ballada op. 18, „Gra fal" (według obrazu A. Boecklina), koncert fortepianowy z towarzyszeniem orkiestry — podkreślają silnie pierwiastek wirtuozowski.

MUZYKA KAMERALNA

Najpiękniejszy utwór kameralny w polskiej muzycznej literaturze współczesnej — to „Kwintet fortepianowy" C-mol op. 35 — Różyckiego. To dzieło sztuki muzycznej realizujące w sobie kategorie prawdziwego piękna. Zdumiewa w nim analogiczny związek między udoskonaleniem czynnika kolorystyczno-melodyjnego i mistrzostwem techniki konstrukcyjnej instrumentów. Działanie tych obu momentów jest wzajemne. Muzyka „Kwintetu" jest niezwykle emocjonalna, o treści poważnej i wysoko napiętej.

Partię fortepianową „Kwintetu" wykonywał niejednokrotnie sam kompozytor tak w Polsce, jak i za granicą. W roku 1935 grał go w Toruniu, z wielkim sukcesem, w czasie swego kompozytorskiego koncertu, organizowanego przez niżej podpisaną. Koncert ten był równocześnie spontaniczną owacją na cześć twórczości Ludomira Różyckiego. „Kwintet C-mol" był nadawany kilkakrotnie przez radio Warszawa, Praga, Londyn.

Cenną pozycję w twórczości kameralnej zajmują też: „Sonata wiolonczelowa", „Trio fortepianowe" i „Kwartet smyczkowy", o brzmieniu orkiestralnym.

PRACA PUBLICYSTYCZNA

Działalność publicystyczna L. Różyckiego datuje się od czasu jego powrotu do Kraju. Jego cenne artykuły z dziedziny muzykologii ukazują się od roku 1907 począwszy, w „Dzienniku Polskim" i w „Kurierze Lwowskim". Był on jednym z założycieli wydawnictw „Widnokręgi". Kierował też działem muzycznym w piśmie „Zdrój", wydawanym przez Jerzęgo Hulewicza, a następnie został przewodniczącym Sekcji Publicystycznej Współczesnych Kompozytorów Polskich.

DZIAŁALNOŚĆ PEDAGOGICZNA

Ludomir Różycki wykształcił cały zastęp młodych muzyków i kompozytorów polskich będąc (w okresie niepodległości) profesorem w konserwatorium lwowskim, a następnie tak bardzo zasłużonym dyrektorem Akademii Muzycznej w Warszawie. Jego działalność pedagogiczna (ostatnio w Katowicach) wpłynęła w wysokim stopniu na podniesienie wychowania muzycznego w Polsce, zarówno w wyższych szkołach muzycznych, jak i w seminariach nauczycielskich oraz w szkołach ogólnokształcących.

Historia muzyki zaliczy Ludomira Różyckiego niewątpliwie w poczet czołowych polskich kompozytorów narodowych. O sztukę narodową walczy bowiem współczesne społeczeństwo muzyczne całego świata.

S. Niekraszowa

„KOŚCIÓŁ HEROICZNY"

Pod powyższym tytułem ukazała się w Rzymie w języku włoskim 64-stronicowa broszura ze słowem wstępnym ks. arcybiskupa Gawliny. „W czasie tragedii przeżytej przez nas w czasie wojny podniósł się jedyny głos pociechy i nadziei, mianowicie głos Ojca św. Piusa XII" — stwierdza ks. arcybiskup. Wzywa przeto do wdzięczności Papieżowi, a zwracając się do czytelników broszury, zachęca ich gorąco do modłów za Kościół w Polsce, który walczy zawsze wierny i oddany Panu.

We wstępie omówione są nazwy „Kościół Milczenia", Kościół prześladowany, Kościół cierpiący „agonizzante".Nie mniej słuszna jest nazwa Kościół heroiczny. Właściwa praca dzieli się na dwie części, obrazujące dwa okresy heroicznych zmagań Kościoła w Polsce: jeden od 1939 do 1945, drugi od 1945 — 1953.

Dla uprzytomnienia czytelnikom strat w ludziach i materiale przedstawiony jest stan Kościoła w Polsce przed wybuchem wojny w roku 1939. Prześladowania hitlerowskie obrazują dane omówione w podtytułach: duchowieństwo, kościoły, Episkopat, wierni; wobec gigantycznych strat duszpasterzy, wyrwanych spośród powierzonych ich pieczy wiernych i wobec zamknięcia ogromnej ilości kościołów, jakże zachowywali się wierni? — zapytują autorzy pracy — czy może, co byłoby psychologicznie wytłumaczalne, ugięli się, czy powtarzali za Hiobem: „Niech będzie przeklęty dzień, w którym przyszedłem na świat?"... W piekle spustoszeń wierni okazali wielkość ducha i cnoty, co stwierdzają przykłady podane w omawianej pracy.

Druga część pracy przedstawia całą perfidię systematycznego, a maskowanego dążenia do uczynienia z Polski kraju nie-chrześcijańskiego, przy czym podkreślona jest walka o duszę najmłodszego pokolenia i o szkołę. Omówione są m. i. upaństwowienie prasy i działalność zwalczająca papiestwo, starająca się wykazać przez wyrywanie z kontekstu zdań i wyrażeń rzekomą wrogość Stolicy Apolstolskiej do Polski. Przytoczony jest wyjątek z listu kardynała Sapiehy i prymasa Wyszyńskiego do Bieruta z wyliczeniem gwałtów władz reżymowych w stosunku do Kościoła katolickiego. Wśród reakcji społeczeństwa omówiony jest udział w poświęceniu Polski Najśw. Sercu Jezusowemu i Niepokolanemu Sercu Matki Bożej, a kilka żywych przykładów indywidualnego oporu biernego i odważnego świadczenia aż do oddawania życia za Wiarę świadczy o heroicznej postawie. Przytoczone jest zdanie z listów pasterskich Episkopatu o potrzebie pokazaniu światu, jak się żyje według Ewangelii i o konieczności odważnego wyznawania wiary — Episkopat Polski stoi na wysokości swego arcytrudnego zadania przewodnictwa w zmaganiach, a czyny zarówno duchowieństwa, jak i wiernych, odpowiadające wielkości chwili, trudne są do ujawnienia w całości, tym bardziej, że ogromna ich większość zapisana jest tylko u Boga, a nie wszystkie mogą być i są znane nawet najbliższym.

W ostatnim rozdziale zatytułowanym „10 lutego 1953" przedstawiony jest sumarycznie stan tego, „o czym nie wie Zachód" i „o czym się nie mówi", mianowicie straszny los archidiecezyj i diecezyj: mohylewskiej, mińskiej, żytomierskiej, kamienieckiej, wileńskiej, pińskiej, łuckiej, lwowskiej i przemyskiej.

Kończą pracę dwa stwierdzenia: jedno autorów pracy, drugie Papieża.

Autorowie, wskazawszy na smutną konkluzję, jakoby w dzisiejszych czasach nawet heroizm zdawał się nie być wystarczającym dla przetrwania i zwycięstwa, zaznaczają, że żyjemy w czasach, kiedy wydaje się, iż szatan znalazł środek skuteczny nawet przeciw męczennikom i ich nieśmiertelnej wielkości i że doczekaliśmy czasów, zapowiedzianych przez Chrystusa: „I gdyby nie zostały skrócone owe dni, nikt nie byłby zachowany", oczywiście, jak autorowie dodają, spośród wiernych Kościołowi katolickiemu poza żelazną kurtyną. Nie wolno jednak chrześcijaninowi kończyć pesymizmem. Dlatego omawianą pracę kończy wyjątek z listu Piusa XII do Episkopatu Polski z roku 1951, stwierdzającego, że Bóg błogosławi odwadze Episkopatu i wiernych w Polsce. List zapewnia, że Matka Boża, Królowa Polski, wyprowadzi Polskę z ciemności i zachowa nienaruszone dziedzictwo wiary, przekazane przez przodków.

Pracę zdobi 29 ilustracyj, w tym 3 mapy ułatwiające zrozumienie i przeżycie jej treści. Wśród ilustracyj wymienić należy: statuę Chrystusa z krzyżem, leżącą po obaleniu wśród ruin Warszawy, z wzniesioną ku niebu prawą ręką i kardynała prymasa Wyszyńskiego, w którego zatroskanym obliczu maluje się trud, jaki podobało się Opatrzności złożyć na jego ramiona, trud przeprowadzenia przez pustynię nowoczesnego Synaju do płynącego mlekiem i miodem polskiego odrodzonego Jeruzalem.

W. F.

„RADY NARODOWE"

(Dokończenie ze str. 3)

ba było interwencji sekretarza, by nazwała ona rzeczy po imieniu".

Ten ustęp z „Trybuny Ludu" charakteryzuje rzeczywistość lepiej, niż wszelkie komentarze.

* * *

Rady robotniczo-włościańskie w Rosji miały swój, choć krótkotrwały, okres rzeczywistej władzy. Było to w początkach rewolucji sowieckiej, w okresie pierwszych doświadczeń i pierwszych rozczarowań. Okres ten skończył się właściwie już w roku 1920. Radom narodowym w Polsce nie było sądzone przechodzić nawet przez tę krótką, młodzieńczą fazę rewolucji. Rewolucja ta przyszła z zewnątrz, zapięta w mundur czerwonoarmiejca, wzbogacona doświadczeniami sowieckiego trzydziestolecia. Utworzono dziwaczną i pogmatwaną fasadę, niezgrabnie kryjącą właściwe intencje swych twórców.

Glossator

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY WYDAWNICTW Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ, TEORII LITERATURY I JĘZYKOZNAWSTWA*)

Opracowała MARIA DANILEWICZOWA, mgr. fil. U. W.

N. Studia nad językiem poszczególnych pisarzy. Z. Stieber: „Uwagi o języku "Komedii rybałtowskiej" " („Prace Polonistyczne", VIII, 1950, str. 59-64); M. Szuster: „Z zagadnień języka Wacława Potockiego" („Prace Polonistyczne", IX, 1951, str. 61-70); W. Taszycki: „Język ludowy w „Krakowiakach i góralach" Wojciecha Bogusławskiego" („Pam. Literacki", XLII, 1951, str. 419-429); H. Turska: „Z zagadnień języka Mickiewicza" (tamże, str. 816-41); A. Boleski: „Spośród słownictwa Króla Ducha" (Łódź, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, 1951, str. 90, „Prace Wydz. I", nr. 13); J. Mally: „O języku listów Juliusza Słowackiego" („Poradnik Językowy", nr. 1, 3, 5 z r. 1952 i nr. 1 z r. 1953 — zakończenie).

O. Studia z zakresu stylistyki. Odnotować należy duże ożywienie w dziedzinie studiów z pogranicza języka i literatury. Na plan pierwszy wysuwają się odkrywcze i sumienne studia Marii Dłuskiej. Pozycją wśród nich najważniejszą są dwutomowe „Studia z historii i teorii wersyfikacji polskiej", wydane nakładem Polskiej Akademii Umiejętności jako t. 33 i 35 „Prac Komisji Językowej". Tom pierwszy ukazał się w r. 1948 (str. VI, 367) i poświęcony był przejściu od systemów wersyfikacji średniowiecznej do nowożytnej; tom drugi, wydany w r. 1950 zawiera przegląd polskich systemów wersyfikacyjnych. Obszerne recenzje „Studiów" ukazały się w „Twórczości" (1949, str. 121-130) — pióra St. Furmanika i w „Pamiętniku Literackim" (XLI, 1950, str. 585-92) — pióra M. R. Mayenowej. Inną ważną pracą Dłuskiej, godną tu przypomnienia, jest „Prozodia języka polskiego", wydana w r. 1947. W r. 1950 ukazały się następujące jej prace: cz. I „Fonetyki", „Pogranicze sylabotonizmu i tonizmu" (w „Biuletynie Polskiego Towarzystwa Językoznawczego", X, 1950, str. 163-5) oraz analiza techniki poetyckiej Marii Konopnickiej p. t. „Pod znakiem sylabotonizmu" w tomie I pracy zbiorowej p. t. „Pozytywizm", str. 397-499. W „Pamiętniku Literackim" z r. 1951 ukazał się nadto artykuł Dłuskiej, omawiający „Stan i potrzeby badań wersyfikacyjnych w Polsce".

Stanisław Furmanik, autor pożytecznego zarysu „Podstaw wersyfikacji polskiej", str. 323, wydanego w r. 1947 przez firmę E. Kuthan (omówionego przez M. R. Mayenową w „Pamiętniku Literackim", XLI, 1950, str. 582-4) ogłosił w „Zeszytach Wrocławskich" (IV, 1950, str. 44-63) artykuł p. t. „Rytm-metr-średniówka".

Ukazały się nadto: Z. Stieber: „Przyczynki do historii polskich rymów" („Język Polski", XXX, 1950, str. 110-3); H. Turska: „Zagadnienie miejsca akcentu w języku polskim" („Pamiętnik Literacki", XLI, 1950, str. 432-468); M. R. Mayenowa: „Język liryki pozytywistycznej" w t. I „Pozytywizmu", str. 501-51); M. Grzędzielska: „Wiersz wolny Jana Kasprowicza w ramach polskiej wersyfikacji nieregularnej" („Pamiętnik Literacki", XLIII, str. 842-84); A. Ważyk: „Do zagadnień formy wierszowej" (tamże, str. 380-7). Nakładem „Czytelnika" ukazał się nadto popularny zarys wersyfikacji polskiej A. Ważyka p. t. „Mickiewicz i wersyfikacja narodowa", marksistowski w ujęciu.

Rozprawa prof. Z. Klemensiewicza p. t. „Problematyka składniowej interpretacji stylu", ogłoszona na łamach „Pamiętnika Literackiego" (XLII, 1951, str. 102-57) wywołała gwałtowną odpowiedź polemiczną A. Lama (tamże, str. 158-167). Wcześniej, w r. 1950, pisał Klemensiewicz o „Historycznej składni języka poetyckiego" („Pamiętnik Literacki", XLI, 1950, str. 184-7). Artykuł jego i w tym wypadku ogłoszono z „Uwagami" krytycznymi, tym razem A. Mirowicza (tamże, str. 188-192). W „Języku Polskim" (XXXI, 1951, str. 1-14 i 68-75) znajdujemy praktyczne zastosowanie uwag teoretycznych w studium nad składnią poetyckiego języka J. Słowackiego.

Problemem języka artystycznego zajmowała się (ze zdecydowanie marksistowskiego stanowiska) M. R. Mayenowa w „Pamiętniku Literackim", XLIII, 1951, str. 166-183 i pośrednio w rozprawie „O poetyce", drukowanej tamże, str. 373-9.

IV. LITERATURA

A. Prace z zakresu teorii i historii literatury (o charakterze ogólnym). Poza podręcznikami przeznaczonymi dla szkół średnich nie ukazał się w omawianym okresie w Kraju żaden obszerniejszy zarys dziejów literatury polskiej na poziomie uniwersyteckim. W językach obcych ukazało się także niewiele. Pozycją najważniejszą są niewątpliwie rozdziały „Cambridge History of Poland", poświęcone historii literatury i kultury. Po tomie II, który ukazał się już w 1941, wydano z materiałów przedwojennych t. I. Poziom bardzo wysoki, — opracowano je pod kierunkiem ś. p. Wacława Borowego, którego znakomita książka „O poezji polskiej w w. XVIII" (Polska Akad. Umiej., 1948) wywodzi się z prac nad „Cambridge History of Poland". Brak jednak nadal uniwersyteckiego zarysu dziejów literatury polskiej w języku angielskim. W zbiorowej „Storia letteraria dei popoli slavi", wydanej pod red. E. Damianiego we Florencji (1951, Valmartina, 2 tomy) Polsce poświęcono (w całości lub części) rozdziały następujące: E. Damiani: „Lingue e letterature slave e mondo slavo" (t. I, str. 11-44), V. Jagić: „Le lingue slave" (Polski dotyczą str. 103-8), A. Brueckner: „Letteratura polacca" (t. II, str. 5-50) — przedruk wybrany niezbyt szczęśliwie, rzecz zdecydowanie przestarzała i domagająca się rewizji i uzupełnień.

Prof. Manfred Kridl ogłosił skróconą wersję „Wstępu do badań nad dziełem literackim" w czasopiśmie amerykańskim „Comparative Literature" (III, 1951, str. 18-31) p. t. „The integral method of literary scholarship: theses for discussion". W Kraju ukazały się następujące książki i rozprawy: H. Markiewicz: „O marksistowskiej teorii literatury" (Wrocław, Zakł. Narodowy im. Ossolińskich, 1952, str. VI, 126, w serii „Studia Historyczno-Literackie", wydawanej przez Instytut Badań Literackich) — książkowe wydanie wykładów uniwersyteckich; J. Z. Jakubowski: „O Instytucie Badań Literackich" („Życie Nauki" VII, 1952, nr. 7-8, str. 139-151) — program prac z zakresu badań nad historią i teorią literatury oraz wydawnictwami tekstów. W „Studiach nad książką poświęconych pamięci Kazimierza Piekarskiego" (Wrocław, Zakł. Narodowy im. Ossolińskich, str. 65-77) Tadeusz Mikulski omawia wspólne aspekty studiów historyczno-literackich i bibliograficznych ze szczególnym podkreśleniem problemów charakterystycznych dla badań nad XV i XVI wiekiem. W „Pamiętniku Literackim", 1950, str. 204-214 J. Krzyżanowski wyjaśnia szczegółowo potrzebę i znaczenie publikowania drobnych materiałów historyczno-literackich (listów, notatek, przyczynków wszelkiego rodzaju). J. Kleiner określa „Rolę pamięci w recepcji dzieła literackiego i jego strukturze" („Sprawozd. Pol. Akad. Umiej.", LI, 1950, nr. 8). W t. VIII „Prac Polonistycznych" za rok 1950 L. Łopatyńska pisze o „Dzienniku osobistym, jego odmianach i przemianach" a Stefania Skwarczyńska omawia zagadnienie „konstrukcji bohatera dramatu". Tejże autorki: „O rozwoju tworzywa słownego i jego form podawczych w dramacie" („Prace Polonistyczne", t. IX) i „Literatura katolicka jako termin w nauce o literaturze" („Znak", 1950, nr. 24, str. 222-33).

B. Wydania zbiorowe studiów i rozpraw na różne tematy.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu wydał w r. 1952 dwutomowy wybór „Studiów i rozpraw" Wacława Borowego w opracowaniu Tadeusza Mikulskiego, Samuela Sandlera i Jerzego Ziomka. Tom I obejmuje studia następujące: „Kamienne rękawiczki", „Nescio quid blandum", „Kochanowski jako marynista", „Fabuła o książęciu Adolfie", „Patriarcha teatru warszawskiego" (Fr. Bohomolec), „W cypryjskim powiecie" (Fr. Kniaźnin), „Niemcewicz w Anglii" (1831 - 1833), „Pamiętniki londyńskie Niemcewicza", „Niemcewicz w Paryżu", „Towarzystwo Filomatów", „Zagadkowość w kompozycji „Dziadów" i próba jej wyjaśnienia", „Dziadów" część trzecia a teatr francuski", „Kraszewski jako krytyk literatury europejskiej", „O „Asie" Dygasińskiego", „Łazienki a „Noc Listopadowa" Wyspiańskiego", „Żeromski i świat książek"; t. II: „Dawni teoretycy tłumaczeń", „Przekłady Shakespeare'a i teatr", „W sprawie polskiego przekładu Don Kiszota", „Conrad krytykiem polskiego przekładu swojej noweli „Il Conde", „Boy jako tłumacz", „Anatomia wiersza", „Prehistoria polskiego wiersza tonicznego", „O Pawle i Gawle", „Polski wiersz trzynastozgłoskowy a badania Marii Dłuskiej", „Z rozmów i listów o Żeromskim", „Wspomnienie o Kazimierzu Piekarskim", „January Kołodziejczyk czyli sztuka życia". Na końcu t. II znajdujemy biografię prac Borowego w opracowaniu Ludwika Brożka. O Borowym napisano po śmierci jego dużo, najważniejsze wydają się wspomnienia następujące: T. Mikulskiego w „Zesz. Wrocławskich", IV, 1950, nr. 3/4, str. 48 - 52, J. Kleinera w „Życiu i Myśli" (1950, nr. 7/8, str. 713-26), C. Backvis'a w nrze 18 „Bulletin'u" wydawanego po franc. przez Stację Naukową Polskiej Akademii Umiejętności w Paryżu pod red. prof. Stanisława Wędkiewicza, M. Kridla w „American Slav. and East European Review", (X, 1951, 4, str. 282 - 293), W. J. Rose'go w „Slavonic Review" XXVIII. Pamięci Borowego poświęcony był numer specjalny „Życia" z 16 września 1951. W „Wiadomościach" (nr. 17 z dn. 29 kwietnia 1951) pisał o Borowym W. Weintraub.

„Studia literackie" Stanisława Pigonia (Kraków, M. Kot, 1951, 301) przynoszą następujące szkice: „U kolebki polskiej poezji mesjanicznej", „J. Kochanowski w aureoli wieszcza", „J. Kochanowski w sądach romantyków", „Na pograniczu historii i baśni", „Do źródeł „Dziadów" kowieńsko-wileńskich", „Mickiewicz wobec spisków galicyjskich", „Adama Mickiewicza „Skład zasad", „Wątek balladowy w „Marii" Malczewskiego", „Własny dramat Słowackiego", „Kościelisko" S. Goszczyńskiego", „Wątek Wernyhory w twórczości S. Goszczyńskiego", „Michał Kubrakiewicz", „Święto majowe" R. Zmorskiego", „Stanisława Wyspiańskiego „Klątwa" jako dramat obrzędowy".

(Ciąg dalszy nastąpi)

Maria Danilewiczowa

*) Por. nry 23(311), 27(315) i 36(324).

JÓZEF JASNOWSKI

PRZYGODY DYPLOMATÓW ANGIELSKICH W KRAJU BEZ DYPLOMACJI

Mimo, iż stosunki polityczne polsko-angielskie, aż do drugiej wojny światowej, były zawsze luźne i dość sporadyczne, poświęcono im już sporo uwagi, zapewne ze względu na egzotyczność tematu. Liczbę dzieł i rozpraw z tego zakresu powiększyła ostatnio okazała książka Rajnolda Przeździeckiego*), na którą chcemy zwrócić uwagę naszych czytelników.

Wnioskując z tytułu i podtytułu, można by oczekiwać, iż jest to historia przygód wysłanników brytyjskich w Polsce. Opisów tych przygód jest stosunkowo najmniej; na treść książki składa się przegląd dziejów polityki angielskiej wobec Polski od XI aż po schyłek XVIII wieku. Ten właśnie fakt skłonił autora niniejszej recenzji do wypowiedzenia o książce kilku krytycznych uwag.

Dla przeciętnego czytelnika, mającego zamiłowanie do lektury na tematy historyczne — praca Przeździeckiego posiada wiele godnych pochwały zalet. Jej autor jest świetnym narratorem; oderwane epizody historyczne powiązał umiejętnie w ciągłą, barwnie napisaną opowieść, nie pozbawioną walorów literackich. Walory te mają podstawowe znaczenie, gdyż książka jest przeznaczona dla czytelników angielskich, nawykłych do dzieł historycznych pisanych z literackim polotem, nie ciążącym w najmniejszym stopniu na ich naukowej treści. Nie ciążyłby on również i na książce Przeździeckiego, gdyby jej autor wykazał większe zamiłowanie do erudycji, szerszy horyzont historyczny i wyczucie proporcji między faktami podrzędnymi a takimi, które miały w historii dyplomatycznej dominujące znaczenie. Nie dbając o te zalety, elementarne dla każdego historyka, pozbawił on mimo woli swoje dzieło miejsca w rzędzie prac naukowych, do których badacz przeszłości zawsze zagląda, cytuje i uczy się z nich. Niedostatki erudycji są tym bardziej dziwne, że autor zdawał sobie sprawę z ważnej szerokiej podstawy źródłowej, bo sięgnął nawet do materiału rękopiśmiennego, znajdującego się w archiwach warszawskich i w Sztokholmie (Riksarkivet).

Niedostatki erudycji rzucają się w oczy już przy czytaniu pierwszego rozdziału, omawiającego stosunki polityczne polsko-angielskie, od Kanuta Wielkiego aż po Elżbietę Tudor. Okres ten, mimo iż rozciąga się aż na pięć stuleci — nie powinien nastręczać trudności heurystycznych, gdyż większość odszących się doń źródeł jest już dawno opublikowana i zarejestrowana w bibliografiach. Jego badacz ma ponadto do dyspozycji szereg doskonałych kompendiów i monografii, ułatwiających poszukiwania i zrozumienie epoki.

Ciągłe stosunki polsko-angielskie w tym okresie jednak nie istniały. Treść wspomnianego rozdziału oparł autor na kilku epizodach, nie wyzyskując należycie tego, co już o nich gdzie indziej napisano. Weźmy dla przykładu wzmiankę o stosunkach pierwszych Piastów z Anglią; można by wiadomość o nich wzbogacić większą ilością szczegółów, uwzględniając doskonałą pracę prof. L. Koczego („Polska i Skandynawia za pierwszych Piastów", Poznań, 1934) a nie przestrzałą już monografię Zakrzewskiego o Bolesławie Chrobrym. Jeszcze uboższym materiałem posłużył się autor, pisząc o wyprawie Henryka IV z krzyżakami przeciwko Litwie. Nie tylko, że pominął wydaną w r. 1894 przez Camden Society relację z tej wyprawy, ale i fakt późniejszych stosunków Jagiełły z tym monarchą.

Tego rodzaju epizodów, jak powyżej wspomniane, jest w historii średniowiecza polskiego znacznie więcej. Rzucone na tło ówczesnych wydarzeń politycznych i powiązane z nimi — mogą być bardzo interesującą ilustracją ówczesnych stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a Anglią. Wydobycie ich na jaw i należyte oświetlenie wymagają jednak ogromnej erudycji, na której się w gruncie rzeczy opiera cała mediewistyka. Brak jej w omawianej książce jest widoczny nieomal na każdej karcie rozdziału poświęconego średniowieczu.

Nie lepiej jest i z następnymi, odnoszącymi się do 16 i 17 stulecia, a nawet znacznie gorzej. Kolejne omawianie ich zajęłoby zbyt wiele miejsca. Pomijamy je więc, także i dlatego, iż recenzent nieco obeznany z meritum zagadnień tego okresu, miałby zbyt ułatwione zadanie. Poświęcimy za to nieco uwagi rozdziałom, omawiającym wiek XVIII.

Źródła notują, iż dwór angielski wysłał wówczas do Polski (do króla lub do stanów) trzydziestu przedstawicieli. Autor uwzględnił tylko połowę z nich. Nie byłoby to może najważniejszą stratą dla pracy, gdyby materiał źródłowy, od dawna opublikowany i znany badaczom został w pełni wyzyskany. Lista pominiętych wydawnictw jest zbyt duża, by można ją było podawać w szczupłych ramach recenzji. Byłoby to zresztą bezprzedmiotowe, tak jak wyliczanie i korygowanie powierzchownych ocen w większości wydarzeń politycznych z XVIII stulecia, bardzo skomplikowanych a niejednokrotnie nie wyświetlonych jeszcze należycie przez historiografię.

Przykładem takiego uproszczenia może być to, co autor napisał o pokoju w Karłowicach. Do udziału w tym pokoju zasiadała Polska jako zwycięzca militarny — wyszła z niego pobita politycznie, tak skutkiem nieudolności swej domorosłej dyplomacji, jak i interwencji mediacyjnej Anglii. Zamiast spodziewanych nabytków terytorialnych, całkiem usprawiedliwionych i słusznych w ówczesnych warunkach politycznych, zdołano z ledwością odzyskać własne straty na południowo-wschodzie.

Przebieg obrad tego kongresu wykazuje dominującą rolę wysłannika angielskiego, lorda Pageta, wytrawnego i doświadczonego dyplomaty, działającego z powodzeniem jako mediator i obrońca interesów Turcji — oczywiście wbrew żywotnym interesom Polski. Dzięki Pagetowi Turcja wyszła z Karłowic obronną ręką. Mimo to nasz autor uważa ten pokój za „sukces mimo złudzeń, które z sobą przyniósł" (str. 156) i przedstawia osobę i działalność lorda Pageta w różowym świetle, nie pomijając nawet drobnej przysługi, jaką ten oddał później posłowi polskiemu do Stambułu, Leszczyńskiemu, wysłanemu dla ratyfikowania pokoju karłowickiego. Takie uproszczenie niewątpliwie ubarwia stosunki dyplomatyczne polsko-angielskie, zaciemnia natomiast rzeczywistość historyczną.

Jednym z powodów rozbieżności pomiędzy oceną wydarzeń historycznych a ich rzeczywistym znaczeniem, niejednokrotnie spotykanej na kartach omawianej książki, jest dość swobodna interpretacja (nielicznych zresztą) źródeł, wyzyskanych przez autora. Weźmy jako przykład przypadkowy pobyt w Polsce Jakuba Harris'a (później lord Malmesbury) w roku 1767. Z jego relacji z tego pobytu autor zacytował następujące zdanie: „Muszę wyznać, iż po długim pobycie w kraju tak despotycznym (mowa o Prusach) atmosfera Rzeczypospolitej była dla mnie bardzo orzeźwiająca" (str. 201).

Po przeczytaniu tego zdania można by wnioskować, że wyjechał on z Polski pod jak najlepszym wrażeniem. W gruncie rzeczy było całkiem inaczej, jak przekonywa nas o tym już następne zdanie z zacytowanej relacji. Pierwszym miastem polskim, w którym się Harris zatrzymał, była Wschowa, skąd udał się on wprost do Warszawy. Oto jego wrażenia z tej podróży: „Wschowa nie ujawnia żadnych oznak błogosławieństwa wolności. Kiepskie, zrujnowane domy, powszechne ubóstwo, widoczne na każdym kroku, tłumy żebraków i Żydów; ogólnie mówiąc — te kilka miast, które spotkałem po drodze są w stanie godnym politowania... Dość gęste wsie są siedliskiem okropnej nędzy. Zamiast domów mieszkalnych — mizerne budy o jednej nędznej izbie, w której mieści się cała chłopska rodzina. Głowa rodziny ma posłanie imitujące łóżko — reszta śpi pokotem na podłodze a dzieci, co mniejsze, włażą na noc do pieca." Harris zaznacza również, iż kogokolwiek spotkał po drodze mogącego jako tako mówić — ten zawsze nawiązywał rozmowę na tematy polityczne. Ogólny obraz kraju i ludzi, mimo nadmiaru wolności (dla niektórych tylko!) — bardzo niebudujący. Ten „wyrywkowy" sposób cytowania źródeł nie budziłby najmniejszych zastrzeżeń, gdyby książka dotyczyła innego, bardziej specjalnego zagadnienia; ale skoro autor postawił sobie za cel opisanie przygód dyplomatów angielskich w Polsce — należało dać pełny obraz tego, co oni widzieli i doświadczyli a nie drobne fragmenciki, stwarzające złudne pozory „orzeźwiającej atmosfery", której wcale nie było.

Relacja Harris'a nie jest jedynym przykładem wyciągania wniosku ze źródeł niezgodnego z ich treścią. Mimo zapowiedzi w tytule, autor nie ogranicza się do relacji dyplomatów angielskich; pisze i o poselstwach polskich do Anglii i o podróżach Anglików nie-dyplomatów po Polsce. Tego rodzaju wyróżnienie spotkało Williama Coxe'a, który przejeżdżał przez Polskę w r. 1778 i był przyjęty na specjalnej audiencji przez króla Stanisława Augusta. Sposób bycia tego monarchy, jego gościnność i zamiłowania artystyczne wywarły na Coxe'u jak najlepsze wrażenie. Toteż w swoim opisie podróży poświęcił królowi polskiemu i jego dworowi wiele pochlebnych wzmianek, które nasz autor zużytkował jako kolorowe cegiełki do swej mozaiki przygód dyplomatów angielskich w Polsce, biorąc je jako pars pro toto i wyciągając dość ryzykowny wniosek, że podróżnicy tego rodzaju, co Coxe „zrobili dla rozsławienia Polski w Anglii więcej, niż dyplomaci, powiększając liczbę jej przyjaciół" (str. 215). Że ją rozsławili — to fakt, ale sława ta przyjaciół jej nie przyczyniła. Co do Coxe'a, to jego „Travels" miały około dziesięciu wydań w Anglii i były tłumaczone na język francuski, niemiecki i holenderski, rozeszły się więc szeroko po świecie. Oprócz owej pochwały króla Stasia, zawierają one obszerną relację o ówczesnym stanie Polski, napisaną na podstawie starannie zebranych faktów i bystrej obserwacji. Relacja ta, jakkolwiek bezstronna i prawdziwa, jest jak najbardziej dla Polski niepochlebna i wyrobiła jej opinię kraju, gdzie panuje anarchia, niewolnictwo i nieprawdopodobna nędza szerokich mas społeczeństwa. Nie mamy się więc powodu cieszyć tego rodzaju podróżnikiem, bo przyjaciół nam nie zjednał. Byłoby więc lepiej, by autor poprzestał na relacjach dyplomatów, którzy — choć dużo pisali — niewiele wiedzieli o Polsce i jeszcze mniej mieli do powiedzenia. Ich relacje są więc nieszkodliwe.

Dwa powyższe przykłady (Harris i Coxe) zostały zacytowane dla zilustrowania, w jaki sposób autor interpretuje i wyzyskuje źródła, co jest w pracy historycznej sprawą podstawową. Nie moglibyśmy tych przykładów zanadto mnożyć, gdyż zasób uwzględnionych źródeł jest bardzo szczupły. Tak np. rozdział XI, omawiający panowanie Augusta III, oparty jest w dwóch trzecich na pracach Konopczyńskiego i Skibińskiego oraz biografiach z „Dictionary of National Biography". Pisząc o działającym w tym czasie dyplomacie Karolu Hanburg-Williams, autor posłużył się jego vie romancée pióra Langford-Brooke, pomijając źródłową pracę Horne'a. Co można napisać o rozdziale opartym na tak ubogim materiale? Mniej więcej to samo co o jedenastu pozostałych, składających się na całość pracy!

Liczne odsyłacze podawane w każdym rozdziale, stwarzają pozory „aparatu naukowego", który w zestawieniu z bogactwem istniejącego materiału, razi swoim ubóstwem. W dodatku ów „aparat naukowy" cytowany jest często niedokładnie. Gdyby nam autor oszczędził tych cytat, nie stwarzał pozorów naukowego dzieła, ograniczając się do popularnego, literackiego ujęcia zagadnienia, patrzylibyśmy na jego książkę pod innym kątem widzenia.

Powyższe uwagi są wypowiedziane nie po to, by ją zdyskredytować, ale ustawić na właściwym miejscu. Nie jest ono wśród prac historycznych, posiadających naukowe podstawy, ale wśród — popularnych w Anglii — prac historyczno-literackich, przeznaczonych dla tego typu czytelnika, który chce poznać historię „without tears". W szeregu tego typu książek zajmuje ona miejsce bardzo poczesne.

Józef Jasnowski

*) **DIPLOMATIC VENTURES AND ADVENTURES. SOME EXPERIENCES OF BRITISH ENVOYS AT THE COURT OF POLAND, by Count Renaud Przeździecki. London, 1953. Polish Research Centre, str. XXV, 262.**

J. R. LAMBOR

RÓŻE, WINO I SŁOWIKI

Literatura nie polega po prostu na tworzeniu bajek lub wymysłów, ale na tworzeniu ich tak, ażeby czytelnicy mogli je przyjąć i strawić bez trudności. A czytelnik będzie czytał zależnie od samopoczucia. To samopoczucie może zmieniać się z godziny na godzinę, ale istnieje też taka rzecz, jak samopoczucie zbiorowe epoki.

Zależnie od warunków i wypadków, całe pokolenie będzie żyło w pewnej atmosferze, z której wszelkiego rodzaju odchylenia będą tylko tymczasowe. Tak więc atmosferą wieku obecnego jest walczenie z beznadziejnością. Wszyscy podlegamy tej atmosferze i jakkolwiek wpadamy od czasu do czasu w atmosferę wesołości czy smutku, ta atmosfera walki z beznadziejnością jest zawsze gruntem epoki.

Pisarz, a szczególnie poeta, który bądź co bądź zajmuje się przede wszystkim uczuciami, musi tworząc przedstawiać tę atmosferę.

Z tego by wynikało, że z chwilą, kiedy atmosfera zbiorowa znika, poezja powinna przestać być również aktualna. Tak naturalnie nie jest, a to dlatego, że atmosfera zbiorowa okresu nie jest nieustanna i nawet, jeżeli szczerze i całym sercem bierzemy udział w walce z beznadziejnością, nie przeszkadza nam to w odczuwaniu dajmy na to atmosfery nieszczęśliwej miłości. Wówczas możemy zwrócić się do Mickiewicza. On nas będzie rozumiał.

Zdarza się jednak, że pisarz żyje w innej atmosferze od reszty pokolenia. I wtedy nie zostaje przyjęty od razu.

Rubajaty Omar Khayama w tłumaczeniu na język angielski przez Fitzgeralda zostały przyjęte zdumiewająco szybko. Przez rok, co prawda, dosłownie nikt nie kupował tego zbiorku filozoficznych strofek. W 1860, w rok po wydaniu, tomik, wydany po cenie 5 szylingów, został kupiony przez dwu przyjaciół Rosettiego i Swinbourna za pensa. W tydzień po znalezieniu się w rękach tych dwu prerafaelitów, Rubajaty już były sprzedawane po gwinei. I dziś, nie ma prawie człowieka w anglosaskim świecie, który nie znałby i nie cytował od czasu do czasu choćby jednego zdania z Omar Khayama. Jeżeli się dziwić temu nagłemu sukcesowi, to tylko dlatego, że Rubajaty są typowym produktem dekadentyzmu, fin de siecle'u.

Dekadentyzm był zresztą zblazowaną pogańską filozofią wschodnią, upijaniem się na umór, psuciem sobie zdrowia, a potem, kiedy przychodziły cierpienia, płakaniem nad niedobrym światem. Toteż Wilde, Dowson i Whistler w czterdzieści lat później szybko sobie do serc wzięli starego pijaka Khayama.

Z tym, że jeżeli Khayam żył w atmosferze podobnej do dekadentyzmu, rozczulając się nad różami rosnącymi o ile możności na czyimś grobie, to jednak miał za dobrze w głowie, aby obijać się z kąta w kąt i szukać byle jakiej pociechy. Był, bądź co bądź, Filozofem nadwornym wezyra Mulka, wnuka założyciela Seljukieńskiej dynastii, która poruszyła całą Europę do krucjat, i jednym z reformatorów perskiego kalendarza, a więc miał zbyt wiele roboty, ażeby być beznadziejnie nieszczęśliwym. Co jednak jeszcze ważniejsze, gryzł się straszliwie z mistykami Sufi. I rzeczywiście, filozofia jego, na pozór filozofia zwykłego birbanta, mocno zalatuje chrześcijaństwem w kalwińskim wydaniu.

Protestantów cechuje pesymizm. Zostali zbawieni lub potępieni przy urodzeniu i mogą już robić, co im się żywnie podoba: sprawa została z góry przesądzona. Stosunek zresztą, do złudzenia przypominający optymizm nowoczesnego materialisty: korzystaj z życia jak najwięcej, bo życie jest krótkie, a to co robisz, nie będzie miało najmniejszego wpływu na twoją śmierć.

Khayama pesymizm jest innego rodzaju: owszem, świat nie jest znowu taki bardzo dobry, ale skoro już bez mojej zgody postawiono mnie wśród niego, niech me życie będzie więc jak najprzyjemniejsze, jak najlepsze. Tyle jest rzeczy przyjemnych, które nie są równocześnie wstrętne. Za krótko żyjemy i tylko raz, ażeby życie zmarnować.

A staremu filozofowi mało jest do szczęścia potrzebne:

> Z bochenkiem chleba, trochę palmy cienia,
> Z winem, Koranem i słuchając pienia
> Twojego, choćby na pustyni —
> Już się pustynia w piękny raj przemienia.

Trzeba po prostu dobierać odpowiednie towarzystwo ludzi i przedmiotów.

W życiu Khayam propagował to samo. Studiując u Imam Mowaffaka, poznał Maluka i Hasana Ben Sabbaha. Zaprzyjaźnili się we trzech i przysięgli sobie, że jak dorosną, najbogatszy z nich pomoże dwu pozostałym. Maluk został naturalnie wezyrem. Hasan i Omar zgłosili się więc do niego po posady. Hasan zażądał miejsca w rządzie, a dostawszy je od sułtana, zaczął tak długo knuć, aż go wreszcie wyrzucili. Stał się później niesławnym wodzem Assasynów i mordercą Maluka. Omar natomiast chciał tylko dalej studiować pod opiekuńczym skrzydłem wezyra.

Bez wątpienia, dobrze mu się więc powodziło, miał dużo wina, a po Hasanie został mu tylko niesmak do ludzkich ambicji.

Co go jednak najbardziej bolało w tym świecie, to czas tak szybko upływający i ten bezlitosny Anioł, który spisuje wszystkie ludzkie uczynki.

> Wszystko znający palec w niebie słowa ryje.
> Przed bezlitosnym skrybą nic się nie ukryje.
> I cała twa przebiegłość nie zmaże ni słowa,
> Ani pobożność twoja, ani łza nie zmyje.

Przemijający czas jest dla niego wielką tragedią, ale i najboleśniejszą tajemnicą:

> Znalazłem drzwi — klucza nie widziałem.
> Grubą zasłonę — przez nią nie przejrzałem.
> Chwilę ktoś mówił o mnie i o tobie,
> I już mnie nie ma... więcej nie słyszałem.

Khayam też zauważył: było wczoraj będzie jutro, które z kolei znów stanie się wczoraj. Jest jedna stała data: dzisiaj. Ile takie dzisiaj już przeżyło jutr! Ono jest więc najważniejsze. Trzeba je starannie przeżyć, godnie potraktować, jak na estetę przystało. Zmarnowanie takiej okazji byłoby grzechem. Bo co? Pomrzemy i co się z nami stanie? Ten dzban, z którego piję, czy nie jest zlepiony z czyichś prochów? Ten strumyk, czy nie wytryska z czyichś zmarłych ust? A róża, czy nie kwitnie tym piękniej, kiedy została skropiona krwią zabitego Cezara? Oto nasza przyszłość. Zejdziemy z tego świata, ażeby zrobić miejsce, ale dla kogo?

To bolało Khayama. Po czym, dla pociechy, zwraca się do wina, tego mistycznego i tajemniczego napoju. I tutaj dopiero wpada w bezdenną pogańską beznadziejność. Wino nie tylko rozwesela — twierdzi — ale ileż to razy będąc pijanym obiecywał poprawę, a po otrzeźwieniu skrucha się rozwiała. W winie widocznie jest pociecha. Bo i gdzie indziej? Zwracasz ręce ku niebiosom, ale przecież one się kręcą również bezradnie, jak i ty. Jesteśmy wszyscy pionkami w potwornej grze w szachy, w którą wszechmoc gra dla zabawy i włoży je z powrotem do pudełka, kiedy będzie miała dość. A czy pionek się pyta, jak i dlaczego? Nie, to należy do gracza. Pamiętaj tylko, że ta wszechmoc, która stworzyła grę, z rajem stworzyła również węża.

Tu myśl pogańska sięga dna. Ale nie pozostaje bez nadziei. Może przychodzimy jak woda i odchodzimy jak wiatr, ale czy ten, co stworzył wino, róże, słowiki, księżyc w pełni, czy On może być zły? To niemożliwe. On jest dobry, więc wszystko się dobrze skończy. Czy ktoś słyszał, żeby nawet najzłośliwszy chłopak, zlepiwszy z umiłowaniem dzban, rozbił go potem w złości? Nie, On jest dobry, wszystko się więc dobrze musi skończyć.

A ten świat? Może jest tajemniczy i nadziei w nim nie widać, ale będzie on taki, jakim go sobie stworzysz.

Chesterton tę myśl lepiej wyraził w „Napoleonie z Notting Hill". Dajmy na to — twierdził — że ten świat został stworzony przez trefnisia i dla kawału jako cyrk. Ale jeżeli ja ten cyrk, ten bezsensowny pokój dziecinny z masą rupieci będę uważał i traktował jako świątynię, to czy on będzie cyrkiem czy świątynią?

Dla pesymistów można mieć sympatię tak długo, jak są pesymistami, a nie ględziarzami. A od czasu do czasu z Khayama wychodzi również ględziarz. Człowiek, który zwala całą winę na Stwórcę i jego świat, krzyczy: „Przebacz mi, a ja ci przebaczę". Typowa filozofia pogańska, filozofia części naszego pokolenia.

Pesymizm jest argumentem ad absurdum. Bo pesymista twierdzi, że istnieje możliwość, aby ten świat był lepszy. Ale skąd wie, że świat jest zły lub dobry? Musi opierać swoją opinię na porównaniu. A jeżeli twierdzi, że jest możliwe, aby świat był lepszy, to przecież jest optymistą. Czyli, że jeżeli taka istota jak pesymista w ogóle istnieje, musi twierdzić, że jest do pomyślenia, ale nieprawdopodobne, aby ten świat mógł być lepszym. Inaczej mówiąc, nie ma nawet sił, aby próbować ulepszyć sobie świat.

Czy ulepszenie świata jest w ogóle możliwe?

> Z bochenkiem chleba, trochę palmy cienia,
> Z winem, Koranem i słuchając pienia
> Twojego, choćby na pustyni,
> Już się pustynia w piękny raj przemienia.

Ma jednak Khayam jeszcze lepszą radę:

> Gdyby, Miłości, przy pomocy Losu,
> Zrozumieć można sens tego chaosu,
> Czyżby nie można rozbić go w kawałki
> I stworzyć znowu, według serca głosu?

A to samo mówi arcyoptymista Chesterton porównując świat do cyrku. Nie podoba ci się świat? Przyozdób go sobie. Nie bądź leniem!

J. R. Lambor

OMAR KHAYAM

RUBAJATY

32.

Były tam drzwi głucho zamknięte
na zatracony klucz,
zwarte zasłony ciemne i gęste,
których nie mogłem zmóc.

A poprzez chwilę głos zadźwięczał —
ktoś mówił o mnie i o tobie
a potem nic już nigdy więcej
o mnie i o tobie.

33.

Krzyknąłem w niebo wirujące
„Jakież to światło los rozniecí
w ciemnościach zabłąkanym dzieciom,
bo potykają się idące."
Odrzekło niebo dalej bieżąc:
„Niech wierzą ślepo... Niechaj wierzą."

34.

Wtedy przywarłem wargą chciwą
do brzegu studni żywota.
W usta mi szepcze studnia żywa:
„Dopóki żyjesz — pij —
ze śmierci nie masz powrotu."

35.

Czy się w naczyniu wtedy tlił
Płomień żywota, kiedym pił
z warg zimnych? „Studnio zdradź —
Ile ty pocałunków możesz wziąć — a ile dać?"

36.

Stanąłem ciekaw w węźle dróg
patrzeć jak garncarz glinę tłukł.
Ledwie mamrotał lepki ił:
„Nie bij tak mocno, Bracie." —
— lecz ten bił.

37.

Ach — nalej wina — czas się zwlókł,
ślisko wymyka się spod nóg.
„Jutro" nienarodzone — „Wczoraj" zgasło.
Głupstwo — Niech żyje Dziś —
Jedyne hasło.

Przełożył z angielskiego **Bronisław Przyłuski**

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

WŁOSKIE WYDANIE KSIĄŻKI STYPUŁKOWSKIEGO. Książka Zbigniewa Stypułkowskiego „W zawierusze dziejowej" ukaże się w najbliższym czasie w przekładzie włoskim. Włochy będą już dziewiątym z rzędu krajem, w którym książka ta wychodzi drukiem. Poprzednio ukazała się ona w Wielkiej Brytanii, w Stanach Zjednoczonych, Francji, Portugalii, Meksygu (po hiszpańsku), Grecji i Birmie. Nadto w Londynie pojawiła się ona w oryginalnym tekście polskim.

PRUSY JAKO OFIARA NIEMIEC. Nie tylko za granicą, ale także w wielu kołach społeczeństwa niemieckiego, zwłaszcza na południu Niemiec, rozpowszechniony jest pogląd, że Prusy po roku 1871 narzuciły swą hegemonię, zarówno w zakresie politycznym, jak kulturalnym i pojęciowym, reszcie narodu niemieckiego. Powszechnie mówiło i mówi się dotąd, zresztą jak najsłuszniej, że Niemcy uległy „sprusaczeniu" i temu przypisuje się kierunek i metody polityki niemieckiej w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu.

Obecnie jednak p. Ernst von Salomon, który dumnie stwierdza, że jest nie tyle Niemcem, co Prusakiem, wysuwa tezę wprost przeciwną, mianowicie, że to właśnie Prusy i ich odrębna indywidualność wchłonięte zostały przez Niemcy po zjednoczeniu, dokonanym w roku 1871. Wszystko złe — zdaniem autora — rozpoczęło się od chwili wstąpienia na tron Wilhelma II. Wszystko, do czego on dążył, wszystko, co było jego otoczeniem, sprzeczne było całkowicie z duchem i naturą Prus. Dzieła zniszczenia dokończył narodowy socjalizm. Hitler, który był Austriakiem, zrobił z Goeringa, który nie był Prusakiem, premiera pruskiego, wszystkie ministerstwa pruskie z wyjątkiem jednego zostały skasowane, a ich kompetencje przydzielone odnośnym ministerstwom Rzeszy. W ten sposób zniknęły „ostatnie bastiony autonomicznej administracji pruskiej i przez to same Prusy".

Znany historyk francuski, Pierre Gaxotte polemizuje w „Figaro Littéraire" z osobliwie jednostronnymi poglądami von Salomona. Gaxotte przypomina między innymi, jak to Prusy Wilhelma I i Bismarcka wymazały z mapy Hanower i Hesję, anektując oba te kraje.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 4 października 1953 r.

MÓDLMY SIĘ ZA BISKUPA KACZMARKA

Święto Chrystusa Króla przypada w br. dnia 25 października. Uroczystości świeckie pod patronatem duszpasterzy odbędą się w sobotę lub niedzielę. Materiały pomocnicze są już wysyłane na zapotrzebowanie.

Módlmy się za Ks. Bpa Kaczmarka, Biskupa Akcji Katolickiej.

Życiem swym biskup-męczennik zapisał piękną kartę pracy humanitarnej, oświatowej i społecznej. Przez dłuższy czas prowadził Akcję Katolicką i Caritas w Płocku. Zamianowany w r. 1938 ordynariuszem kieleckim, podniósł swą diecezję wysoko zwłaszcza w dziedzinie charytatywnej i oświatowej.

Proces przeciwko Biskupowi jest dalszym ciągiem haniebnej kampanii, prowadzonej systematycznie przez reżym, godzącej w Episkopat.

J. E. Ks. Biskup Czesław Kaczmarek po paru latach więzienia i „przygotowań" został postawiony przed reżymowy sąd wojskowy jako oskarżony o rzekomą zdradę swej Ojczyzny.

Módlmy się za Niego!

Instytut Polski Akcji Katolickiej

ZAPISKI LONDYŃSKIE

SEZON RYSZARDA STRAUSSA

W teatrze Covent Garden odbywa się obecnie rodzaj festiwalu straussowskiego, który daje Bawarska Opera Państwowa z Monachium.

Ryszard Strauss, — którego oczywiście nie należy mieszać z Janem Straussem, wiedeńskim „królem walca", — urodził się w r. 1864 w Monachium i był zarówno kompozytorem, jak dyrygentem wielu świetnych orkiestr m. in. w Meiningen, Monachium, Weimarze, Berlinie i w Wiedniu. Jako kompozytor czynny był niemal do końca swego długiego życia; zmarł w roku 1949, przeżywszy lat 85. Na scenach zagranicznych znany był głównie z wcześniejszych swych oper, jak „Salome", „Elektra", „Der Rosenkavalier".

Obecny występ Bawarskiej Opery Państwowej w Londynie obejmuje utwory późniejszego okresu twórczości Straussa, mianowicie opery: „Arabella", „Capriccio" (1942) oraz „Die Liebe der Danae" (1944). Libretta do tych oper pisał wybitny poeta Hugo von Hofmannsthal, bądź też oparte są one na jego szkicach.

W operze „Die Liebe der Danae" czołową rolę Danae śpiewa Leonie Rysanek, sądząc z nazwiska, polskiego lub czeskiego pochodzenia. W „Arabelli" jedną z głównych ról powierzono innej wybitnej śpiewaczce zespołu Irze Malaniuk. Wśród głównych śpiewaków zespołu wymienieni są w programie ponadto Hildegard Ranczak i Julius Patzak. Jak widać, żywioł słowiański wcale licznie reprezentowany jest w Bawarskiej Operze Państwowej. Stopniowo zresztą zaczyna on się wybijać w życiu muzycznym także innych krajów świata.

Recenzenci brytyjscy przyjęli występy Bawarskiej Opery Państwowej przychylnie, a publiczność także dopisuje.

Wywiązała się tylko pewna dyskusja na temat faktu, że na rozpoczęcie sezonu Bawarskiej Opery Państwowej odegrany został hymn niemiecki „Deutschland, Deutschland über alles". Jak donosi „Manchester Guardian", dyrygent orkiestry nie zamierzał grać tego hymnu, lecz powiedziano mu, iż wedle przyjętego w Operze Królewskiej zwyczaju każdy zespół zagraniczny zaczyna i kończy sezon odegraniem swego własnego hymnu narodowego, po którym następuje „God Save the Queen". Tak postąpiły niedawno zarówno Amerykański Balet Narodowy, jak Królewski Balet Duński. Korespondent „Manchester Guardian" zauważa z tym nie bez pewnej ironii, że w razie gościny jakiegoś baletu rosyjskiego publiczność angielska będzie musiała stać słuchając hymnu sowieckiego, który zastąpił „Międzynarodówkę".

„WSZYSTKO DOBRE, CO SIĘ KOŃCZY DOBRZE"

Teatr Old Vic w Londynie gra obecnie — na zmianę z „Hamletem" — jedną z najrzadziej wystawianych komedii Szekspira: „All's Well That Ends Well". Komedia ta dość powszechnie uważana jest za jeden ze słabszych utworów Szekspira, ma jednak także gorących zwolenników. Jej fabuła, wbrew tytułowi, wcale się żadnym „happy end'em" nie zamyka.

W King's Theatre (Hammersmith) doskonały aktor i reżyser szekspirowski Donald Wolfit wystawia pierwszą część „Henryka IV".

W Lyric Theatre (Shaftesbury Avenue) idzie obecnie, jak już donosiliśmy, nowa komedia T. S. Eliota „The Confidential Clerk", której premiera odbyła się na festiwalu edynburskim.

Sztuka Grahama Greene'a „The Living Room" grana jest w Wyndham's Theatre (Charing Cross Road) z niesłabnącym powodzeniem już od pięciu miesięcy.

WYSTAWA SZTUKI DZIECIĘCEJ

Staraniem czasopisma „Sunday Pictorial" zorganizowana została w Londynie szósta Ogólno-Krajowa Wystawa Sztuki Dzieci (National Exhibition of Children's Art). Wystawa przedstawia się bardzo interesująco, jak o tym świadczy choćby jej katalog, zawierający kilka kapitalnych rysunków dzieci w wieku od lat 6 do 15.

Z innych wystaw w Londynie na uwagę zasługuje wystawa współczesnych sztychów i rysunków szwajcarskich, odbywająca się w Arts Council Gallery, 4, St. James Square, S.W.1. Otwarta jest do 17 października.

CONRAD NIE JEST ZAPOMNIANY. W tym samym numerze tygodnika „The Listener", w którym ogłoszona została streszczona na str. 2 prelekcja Russella, ukazał się list jednego z czytelników, J. Michaela Pursera, nawiązujący do niej. Purser stwierdza, że Conrad po mistrzowsku opanował język angielski i że nie ma mowy, by jego dzieła uległy zapomnieniu.

Na poparcie tego drugiego twierdzenia dodać można, że zarówno nowe wydanie pism Conrada, podjęte przez firmę Dent, cieszy się wielkim powodzeniem, jak też, że popyt na pierwsze wydania jego dzieł u antykwariuszy nie słabnie. Pojawiają się też raz po raz nowe książki o Conradzie. Ostatnio (12 i 17 września) BBC w swym „Home Service" dało nową wersję radiową powieści Conrada „Tajny agent" w adaptacji Felixa Feltona. Pierwsza wersja tej powieści transmitowana była przez BBC w dniu 26 lutego 1951 r.

W jednym z kinoteatrów londyńskich (Leicester Square Theatre) wyświetlany jest kolorowy film amerykański „Laughing Anne", oparty na utworze Conrada. Twórcami filmu są Herbert Wilcox i Herbert J. Yates, a główne role grają: Wendell Corey, Margaret Lockwood, Forrest Tucker i Ronald Schiner.

NIEOBECNI LOTNICY. Pod tytułem „Absent Fighters" ukazał się w „Daily Telegraph" z dnia 17 września list, który w tłumaczeniu na język polski brzmi:

„Szanowny Panie, — Mieszkam w tym kraju od czterech lat i zauważyłem, że choć Polacy i Francuzi, a być może także i inni cudzoziemcy, walczyli w Bitwie o Wielką Brytanię, nie są oni reprezentowani w przelotach rocznicowych, ani też nie mogę znaleźć o nich żadnej wzmianki w książkach, dotyczących tej bitwy.

„Uwaga ta odnosi się także do święcenia rocznicy bitwy pod Alamein; w uroczystościach tych nie widać cudzoziemców, którzy brali udział w walce. Czy Pańscy czytelnicy mogą mnie objaśnić, dlaczego tak się dzieje?"

Pod listem podpisany jest Heinrich Edelmann z Nottingham.

LISTY

„The Polish Exile"

Szanowny Panie Redaktorze!

Z zainteresowaniem przeczytałam dziś artykulik p.t. „Pierwsze czasopismo polskie w W. Brytanii" (ŻYCIE, nr 38(326), podający garść interesujących wiadomości o tym istotnie b. rzadkim czasopiśmie. Z przyjemnością uzupełniam wywody bezimiennego autora informacją, że egzemplarz „The Polish Exile" znajduje się w zbiorach Polish University College Library w Londynie (sygn. 61021/Pd). Jest to pięknie zachowany i współcześnie oprawiony egzemplarz z biblioteki niejakiego Thomas'a Hutchinson'a, który dopisał pod exlibrisem: „A complete copy of „The Polish Exile" is truly a „rara avis".

Łączę wyrazy poważania

M. Danilewiczowa

CZY ISTNIEJE POLITYKA WATYKAŃSKA?

(Dokończenie ze str. 1)

deracyjnej europejskiej, lecz wyrażone są również pewne wątpliwości co do jej składu — sześć państw tylko! Widocznym jest, że organ watykański uważa tę konstrukcję za niedoskonałą. Nie można mu w tym nie przyznać racji. Istotnie, jeżeli taki blok ma być całością samą w sobie, ściśle odgrodzoną od reszty krajów europejskich, to może się przyczynić do jeszcze bardziej głębokiego rozbicia Europy. Jeżeli ma powstać blok europejski, to racjonalnym jest, by w nim się mieściło wszystko co do Europy należy. Nie „Mała Europa", lecz cała Europa, a więc w szczególności kraje Środkowo-Wschodniej Europy, z Polską w pierwszym rzędzie. Uwaga „Osservatore Romano" o Europie nie w sensie czysto geograficznym jest też jasnym wskazaniem na konieczność utrzymania ścisłych powiązań federacji europejskiej z Ameryką i Commonwealth'em brytyjskim.

Przy tej sposobności należy zauważyć, że słuszną jest opinia Watykanu, iż nie ma żadnej cywilizacji europejskiej w oderwaniu od chrześcijaństwa, gdyż to co się nazywa cywilizacją europejską stanowi właśnie owoc myśli chrześcijańskiej, rozwijającej się w Europie od dwóch tysięcy lat.

Niewątpliwie dla Watykanu Chińczyk, Japończyk, Murzyn lub Europejczyk jest jednakowo bliski. Watykan, który zawsze wykazywał głębokie zrozumienie dla uczuć narodowych, był i pozostał zawsze najwyższym wyrazicielem ducha uniwersalizmu i sprawiedliwej, dobrowolnej integracji. Skoro jednak muszą być fazy i etapy w ewolucji uniwersalistycznej, fazy Toteż Watykan niewątpliwie popiera dążenia do integracji europejskiej, integracji Europejczyków: pragnie, by powstał blok krajów cywilizacji europejskiej — chrześcijańskiej.

W koncepcji „Małej Federacji Europejskiej" goruje fakt zgody na zrzeczenie się przez parę wielkich państw pewnej części swej suwerenności: ofiara dobrowolna i świadoma ze strony państw o tak mocarstwowej przeszłości, jak Francja, Niemcy i Włochy. Na tym istotnie może polegać moralna wartość tego doświadczenia. Poza tym Mała Europa — to usunięcie może na długo, a w zasadzie na zawsze, tysiącletniego sporu francusko-niemieckiego oraz rywalizacji pomiędzy Francją a Włochami. Dopiero przyszłość wykaże, czy cele te będą mogły być osiągnięte i czy intencje wszystkich partnerów są jednakowo czyste. W każdym jednak razie Watykan sądzi, że przez zjednoczenie Europy może być osiągnięty poważny postęp w dziele zapewnienia większego dobrobytu dla mas pracujących. Ten wzgląd został specjalnie podkreślony w przemówieniu Ojca św. w czasie audiencji, udzielonej robotnikom włoskim z okazji święta pracy, 1 maja b. r. W przemówieniu tym Ojciec św. mówiąc o groźbie bezrobocia, stwierdził, że wysiłki, by zapewnić Europie jedność, odnoszą się również do ustanowienia nowych warunków rozwoju gospodarczego i że tylko na tej drodze można mieć nadzieję znalezienia rozwiązania zagadnienia pracy. Trudno o bardziej wymowne świadectwo zasadniczo pozytywnego ustosunkowania się Ojca św. do projektów zjednoczenia europejskiego.

Pacyfikator świata*), Kościół inspirował w ciągu wieków krucjaty w obronie dobrej sprawy. Tak samo obecnie, spełniając swą misję nadrzędnego kierownictwa życia społeczności katolickiej, Stolica Apostolska popiera krucjaty ducha, mające na celu zapewnienie sprawiedliwego i prawdziwego pokoju, dla wszystkich na całym świecie oraz ustanowienie w pierwszej kolejności solidarnej współpracy narodów europejskich. Taką wydaje się być synteza „polityki" Watykanu w stosunku do głównych współczesnych zagadnień życia międzynarodowego, polityki, oczywiście nie w jej świeckim znaczeniu, lecz wynikającej z troski o duchowe i materialne zabezpieczenie losu ludzkości, przez zwycięstwo zasad religijnych, których Kościół jest wyrazicielem i strażnikiem.

F. Frankowski

*) Już papież Sylwester II na schyłku wieku X ustanowił „Treuga Dei", a dzieło jego kontynuowały koncylia w Tuluzie (1041 r.) i w Clermont (1095 r.).

WIECZORY TEATRALNE

„GRZEGORZ DYNDAŁA"

W lipcu 1668 r. po ukończeniu wojny z Flandrią i zawarciu pokoju w Aix-la-Chapelle Ludwik XIV polecił Molierowi i Lulliemu przygotowanie komedii i baletu na wielką fetę ogrodową w Wersalu. W dwa tygodnie Molier napisał komedię p. t. „George Dandin", co Fr. Kowalski przełożył jako „Grzegorz Fafuła", a Tadeusz Żeleński jak „Grzegorz Dyndała". George znaczy i po francusku i po angielsku Jerzy, ale Boy w przedmowie do swojego przekładu przekonywująco tłumaczy, iż w polskiej tradycji imionniczej Jerzy, to imię dystyngowane, a Grzegorz bardziej przystaje do gminnego, trywialnego charakteru Dyndały.

„George Dandin" należy do najlepszych komedii Moliera. W teatrach grywany jest rzadko, ponieważ — podobnie jak „Mizantrop" — jest to komedia o podkładzie tragicznym i refleksyjnym, a więc trudna scenicznie i wymagająca wielkiej subtelności i złożoności gry. Farsa przeplata się w niej z tragizmem.

Tragiczną jest postać bezsilnego, upokorzonego i osaczonego Grzegorza. Tragiczny jest też cień osobistych przeżyć i udręk autora w tej sztuce. Molier pojął za żonę młodą aktoreczkę, Armandę Béjart, która od dziecka jeździła z jego wędrowną trupą jako młodsza siostra wspólniczki Moliera. Prosta dziewczyna mieszczańska w słońcu dworu królewskiego zakwitła jak wspaniały kwiat i nęciła oczy i zmysły dworaków. Molier, o wiele starszy od swej żony, przeżywał z jej powodu prawdziwe i urojone cierpienia. Toteż w George'u Dandin doszukiwano się, od dnia premiery w Wersalu, osobistych tonów dramatu Moliera.

Jest w tym tylko szczypta prawdy. „Dandin" bowiem jest nie tyle dramatem „męża pognębionego", co nierówności stanu. I nie tyle farsą niewierności małżeńskiej, co próżności człowieka, któremu zawróciła w głowie pycha rzekomej wyższości. Zresztą i przede wszystkim, jeśli mowa o satyrycznym ostrzu komedii, zwrócona jest ona nie przeciw bezbronnej ofierze, lecz przeciw szlachcie, która drwiła z przykazań Boskich i uczuć ludzkich zza nieprzekraczalnych murów przywilejów stanowych. Ból nad tą niesprawiedliwością nurtował w głębi duszy „tapicera i pokojowca J. K. Mości" Jana Poquelin.

Wojciech Wojtecki odważył się na wystawienie „Dyndały" na niemal płaskiej scenie emigracyjnej, siłami swojego „Teatru Aktora". Przygotował sztukę i reżysersko i koncepcyjnie i dekoracyjnie i kostiumowo pierwszorzędnie, jako przedstawienie o czystym stylu. Wydobył ze sztuki wszystkie walory farsy i dramatu, przeszedł pewną nogą po wąskiej kładce łączącej te dwa różne brzegi sztuki. Potrafił nawet, co już w teatrach niesłusznie zarzucono, ukazać baletowy, oryginalny element komedii. Słowem Wojtecki jeszcze raz pokazał, że rozumie teatr doskonale nie tylko jako niezrównany aktor, ale również jako kulturalny reżyser.



SCENA Z DRUGIEGO AKTU

Fot. St. Lipiński

W ujęciu Wojteckiego, świetnie przystosowanym do warunków sceny emigracyjnej, punkt ciężkości przedstawienia spoczął na jego warstwie widowiskowo-gestykularnej, niemal baletowej. Galanteryjność epoki i wątki komediowe narzuciły reżyserowi koncepcję farsową, której umiał się mistrzowsko wyrzec wszędzie tam, gdzie i u Moliera cichnie komedia a do głosu przychodzi tragizm bezsilnego i sponiewieranego człowieka. Kopuła farsy spoczęła na czterech kolumnach: na Wojciechu Wojteckim, na Romanie Pawłowskiej, na Zygmuncie Rewkowskim i na Tadeuszu Faliszewskim. Filarem głównym sztuki był Stefan Laskowski, wielkiej klasy aktor, jakoś dziwnie ukrywany dotąd, niczym światło pod korcem.

Janina Jasińska była, jak zawsze, tak uroczym zjawiskiem, że trudno orzec bezstronnie, czy aż tak realistycznie trzeba było potraktować Anielę. Jasińska ma nieprzeciętny zmysł komediowy, ale ciąży nad nią wyraźnie rutyna kabaretu, gdzie nie trzeba się wcielać w postacie sztuk, lecz wystarczy grać siebie samego. W dramacie to nie tylko nie wystarcza, ale nawet godzi w istotę sztuki scenicznej.

Weronika Lechówna zagrała swą rolę bardzo przyjemnie.

Na zakończenie dekoratorowi, Janowi Smosarskiemu, należy się, jak mówią Anglicy, trzykrotne „hurra!". Dał przedstawieniu dodatkowy wdzięk przypominając, że rzecz dzieje się w słodkiej Francji.

J. B.

N O T A T K I

RZADKO zdarza się w Londynie tak kulturalna impreza polska, jak koncert ku czci I. J. Paderewskiego, urządzony w 12-lecie jego zgonu i zarazem w 10-lecie podjęcia pracy przez Związek Artystów Scen Polskich poza Krajem. Prawdopodobnie dlatego sala ratuszowa gminy St. Pancras świeciła zawstydzającą pustką. Gdyby tak Anglicy urządzili koncert muzyki Paderewskiego, a to co innego. Brakło by biletów na kilka miesięcy przed dniem koncertu. Publiczność polska jest mało muzykalna i mało wrażliwa na wartości artystyczne. Uwielbia natomiast masówki, wiece, pompę i takie okazje, gdzie można czuć się dumnym, że się jest Polakiem. Pouczające byłoby zestawienie statystyczne, ilu Polaków wypełniających sale w czasie koncertów Małcużyńskiego, Stefańskiej czy Niemczyka, przychodzi tam dla muzyki, a ilu dla przeżycia rozkoszy, że świat oklaskuje Polaków.

Otóż koncert ku czci Paderewskiego był wielkim wydarzeniem kulturalnym, dzięki muzyce i dzięki wykonawcom. Paderewski był, jak powszechnie wiadomo, genialnym wirtuozem i czarodziejem, który podbijał ludzkie serca. Jeżeli w słynnym powiedzeniu Saint-Saensa: „Paderewski to geniusz, który także gra na fortepianie", jest niewątpliwa przesada, to z całą pewnością można go nazwać geniuszem, który grał a także komponował. Muzykolodzy nie entuzjazmują się twórczością kompozytorską Paderewskiego. Z tą opinią wyjątkowo godzi się szary miłośnik muzyki. Utwory Paderewskiego są nadzwyczaj szlachetne i poprawne, nienagannie zbudowane wedle klasycznych zasad muzycznych, chciałoby się powiedzieć eleganckie, ale bez polotu. Dla polskiego ucha najmilej brzmią pieśni Paderewskiego, dzięki swoistemu sentymentalizmowi.

Mimo to nie znać muzyki Paderewskiego, to tak mniej więcej, jak nie znać Adama Asnyka w literaturze.

W sali ratuszu St. Pancras wystąpili wybitni artyści o bardzo wyraźnych i zróżnicowanych indywidualnościach: Wacław Niemczyk, Andrzej Bielecki, Halina Tarczyńska i Jerzy Kropiwnicki. Ocena ich talentu należy do krytyki muzycznej. Tu można tylko marginesowo zaznaczyć, że Niemczyk grający bez tremy jest chyba jednym z najwybitniejszych skrzypków świata. Wspomniani artyści dali bogaty i wszechstronny przegląd dorobku kompozytorskiego Paderewskiego.

Pieśni wykonała Halina Tarczyńska, Polka urodzona w Australii. Jest to niewątpliwie dobrej klasy sopran, a zaproszenie Tarczyńskiej było ponadto jakby rewindykacją artystki dla kultury polskiej, jednak natura jest silniejsza od kultury. Artykulacja fonetyczna angielska, a zwłaszcza australijska stoi, podobnie jak oba lądy w stosunku do siebie, na antypodach. Artykulacji językowej, która jest zjawiskiem przyrodniczym, nikt odmienić nie potrafi, tak jak nikt nosa kościuszkowskiego nie potrafi zmienić w orli. Więc też trudno sobie wyobrazić, aby najgenialniejszy sopran angielski mógł nadać właściwą artykulację słowom pieśni: „Gdy ostatnia róża zwiędła" lub „Polały się łzy me czyste, rzęsiste...". Ponieważ zaś słowa są istotną częścią pieśni, nietrudno się domyśleć, iż Halina Tarczyńska w pieśniach Paderewskiego musiała budzić niezamierzone wrażenia. Natomiast znakomicie wypadł jej duet z Andrzejem Bieleckim (z opery „Manru"), ponieważ śpiewany był po angielsku. Inna rzecz, że role wobec słuchaczy angielskich tym razem się odwróciły. Ale to już nie nasze zmartwienie.

KONCERT Paderewskiego poprzedził dłuższą prelekcją prof. Stanisław Stroński. Był to jeden z jego najlepszych odczytów w ciągu ostatnich lat. Prof. Stroński należał do najbliższych przyjaciół Paderewskiego, toteż nakreślił sylwetkę muzyka i polityka nadzwyczaj żywo, przytaczając dziesiątki celnych anegdot.

Odczyt prof. Strońskiego prawdopodobnie będzie drukowany w ŻYCIU, obecnie pragniemy tylko rzucić uwagę, iż starsze pokolenie naszych naukowców, pisarzy i polityków nie ocenia należycie skarbu, który znajduje się w ich posiadaniu. W Kraju można było lekceważyć wspominkarstwo, gdyż istniały biblioteki, relacje, archiwa, żywe świadectwa. Dopiero jednak na obczyźnie rzuca się w oczy, że w pamięci starszego pokolenia jest ważna część Polski, jej dziejów i tradycji, których nowe pokolenie nie zna i zapewne nigdy sobie nie przyswoi, jeśli wspomnienia te nie zostaną utrwalone w piśmie.

Aż dziw, że dotąd nie ukazały się pamiętniki Tomasza Arciszewskiego, generałów Hallera i Kukiela, profesora Strońskiego, Stefana Badeniego i tylu innych aktorów dramatu naszych dziejów. Spisanie przez nich pamiętników byłoby z całą pewnością przysługą dla narodu, może czasem większą, niż aktualna praca polityczna.

Nie wiem, czy prof. Stroński pisał kiedy w życiu wspomnienia o traktacie w Wersalu, lecz kiedy o tym napomknął w ratuszu St. Pancras ex re życiorysu Paderewskiego, przez salę przeszedł dreszcz i szum historii.

J. B.

Rok Święty w Hiszpanii. W przyszłym roku Santiago de Compostella w Hiszpanii obchodzić będzie swój Rok Święty na mocy przywileju udzielonego przez papieża Kaliksta II w XII wieku. Rok Święty obchodzi się w roku, w którym uroczystość św. Jakuba, 25 lipca, przypada w niedzielę.

WYDAWNICTWA SPK

Na sezon jesienny i zimowy dla teatrów amatorskich polecamy sztuki teatralne między innymi: W. Budzyński: „VILLA ESPERANZA (Miasteczko nadziei)". Jednoaktowa sztuka współczesna na **obchody 11 listopada** — 2/6. W. Budzyński: „BABCIA WINNA". Pełna humoru i rodzimego sentymentu jednoaktowa komedia emigracyjna — 3/-. N. Sądek: „KWATERA NAD ADRIATYKIEM" — 4/-. N. Sądek: „MARKIETANKI" — 4/-. Sztuki trzyaktowe o doli i niedoli żołnierza polskiego we Włoszech. W. Budzyński: „NOC PRZEMINĘŁA". Sztuka w 3 aktach **o Bożym Narodzeniu w Kraju.** — 4/-. Dla reżyserów i kierowników zespołów artystycznych: W. Radulski, T. Terlecki, Z. Nowakowski, M. Czuchnowski: „TEATR AMATORSKI" (podręcznik reżysera) — 4/-. W. Radulski: INSCENIZACJA WIERSZY I PIEŚNI" — 3/-. W. Radulski: „FREDRO W TEATRZE AMATORSKIM" — 3/- Do nabycia: SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7 i wszystkie księgarnie polskie.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9/34. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 12 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja nadesłanych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal albo Money orderem względnie czekami bankowymi „c r o s s e d" (//), wystawionych na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £1, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA miesięcznie 30 frs, kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kułakowski, 101, Augusta Lambiotte, Bruxelles 3. FRANCJA: miesięcznie 181 frs, kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo: „Libella" Librairie, 12, rue St Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa" (22) Quakenbrück, Shiphhorst 3 i 30; Mikielak, (13 B) München 54, Seebauerstr 4, Bar. 16 B/3. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.90 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse Case Postale 19, Fribourg 2. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski Anggatan 1c, Lund Sverige, Sweden. — U.S.A.: kwartalnie pocztą zwykłą 3 $, pocztą lotniczą 5 $. Przedstawiciele: 1) Mrs. J. Stojanowska, 83. East 22-nd Street Bayonne, N. J. 2) Gryf Publication, 808, Wager st. Utica. 3) Bagiński, 5050, Cass Avenue, Detroit 2, Michigan, U.S.A.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2.